ROK XII MARZEC 1938 NR 5

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



OPIEKUN JEZUSOWY

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.
Red. O. Bernard od Matki Bożej.

TREŚĆ

NA CZASIE — Str.

Immakulata Rogalska: Święty dla wszystkich 83
K. b.: Nad przepaścią 89
S. Józefa: Wzór doskonałego życia 90

ŻYCIE WEWNĘTZNE:

K. b.: Z Mistyki Szkoły Terezjańskiej 97
O-is.: Życie mariańskie 101
O. Alfons: Doniosłość organizacji 110

Z ŻYCIA

O-is.: Ku zjednoczeniu 104
Serce uwiedzione 109
K. b.: W cichości wielka 113

POEZJE

O-is: Opiekun Jezusowy 81
Mała droga 93
Anioł Pański 94

RÓŻNE

S. M. K.: Szkaplerz Najśw. Marji Panny 95
O-is: Śladami Ojców 116
»Z deszczu róż« — łaski — podziękowania 119

KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC MARZEC.

Miesiąc poświęcony czci św. Józefa.

Modlitwa za rodziny katolickie.

1. Wtorek: św. Albina, B. M.
2. Środa: Popielec. (zaczyna się post kościelny.) św. Pawła, M. (Naboż. brackie do św. Józefa §.
3. Czwartek: Bł. Jakobina, W. Zak. Karm.
4. Piątek: św. Kazimierza, Patr. Polski — Bł. Romeusza, W. Zak. Karm. (Naboż. do Bosk. Serca P. J.) §.
5. Sobota: św. Euzebiusza, M. *.
6. *Niedziela 1 Postu.* św. Cyryla, W. DK. Zak. Karm. §, †
7. Poniedziałek: św. Tomasza z Akwinu, W. DK. §, †.
8. Wtorek: św. Jana Bożego, W. — Bł. Wincentego Kadłubka.
9. Środa: (suchedni) św. Franciszki Rzymianki, Ww. §
10. Czwartek: św. 40 Męczenników z Sebasty
11. Piątek: (suchedni) św. Teresy Małgorzaty od Najśw. Serca, P. Zak. Karmelit. §, †.
12. Sobota: (suchedni) św. Grzegorza W., Pap. DK. §.
13. *Niedziela 2 Postu* św. Eufrazji, P. Zak. Karm. (Wilno: naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl. I.) §.
14. Poniedziałek: św. Matyldy, król. §.
15. Wtorek: św. Klemensa Dworzaka.
16. Środa: św. Hilarego. §
17. Czwartek: św. Patryka, Ap. Irlandii
18. Piątek: św. Cyryla Jerozolim., B. DK. §.
19. Sobota: św. Józefa, Oblubieńca NMP abs. gen., †, §, *. 3, 4, 5.
20. *Niedziela 3 Postu.* Bł. Baptysty z Mantui, W. Zak. Karm. (Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl.) I, §, †.
21. Poniedziałek: św. Benedykta, Opata. §
22. Wtorek: św. Katarzyny Szwedzkiej.
23. Środa: św. Domicjana i Tow. M. §
24. Czwartek: św. Gabriela, Archanioła §, †, *, 4.
25. Piątek: Zwiastowanie NMP. (naboż. brackie do Dziec. Jezus.) abs. gen., †, §, 2, 3, 4, 5.
26. Sobota: św. Dyzmy. §. *.
27. *Niedziela 4 Postu.* św. Jana Damasceńskiego B. DK. §.
28. Poniedziałek: św. Jana Kapistrana, W. §,
29. Wtorek: św. Bertolda, W. Zak. Karmelit. †.
30. Środa: św. Wiktora §.
31. Czwartek: Bł. Joanny Tolos., P. Zakonu Karmelitów



Opiekun Jezusowy

Usiadł zmęczony i przymknął powieki,
Cisza głęboka skrzydły go objęła —
Świat się oddalił wśród mgły zapomnienia...
Przed jego duszą wieczność się rozpięła:
Zniknęły lata, okresy i wieki,
Potoki czasów zastygłe stanęły!
Planety, słońca i wszelkie istnienia
Na rozkaz jakiś w biegu się wstrzymały —
W odczutej bytu swego słabości
Grzęznął wszechstworzeń krąg cały.

I Jeden tylko był Nieśmiertelny,
Jeden co pełen był życia —
Jeden, któremu hejnał weselny
Nieśmiertelnego hejnał istnienia
Niebo i ziemia śpiewały!

Przed duszą Męża Sprawiedliwego
Rajska rozbłyska wizja:
Na tronie światów, tronie wieczności
Króluje w czasów nieskończoności
Wszechistnień Stwórca, Najwyższy Bóg!
W aureolach błogosławieni
Tron otaczają w pokorze,

Najwyższe duchy u stóp się ścielą,
Serafy świecą jak zorze...
Z ust wszystkich płynie hymn uwielbienia

Jako wód srebrnych fala...
Śpiew miliardów istot stworzonych
Swojego Stwórcę wychwala.

O, jak mocarny ten hymn!
O jak wyniosły władzy tron! —
Oślepiający chwały blask!
Jak w spiż uderza światów dzwon
I dźwięki drżą w przestworzach,
Lecą po lądach, morzach,
Po złotych niebios zorzach...
Wieczności struna zagrała:
Jeden jest Bóg! — Jeden jest Pan!
Jemu hołd nasz — I Jemu cześć!
I Jemu: chwała — chwała — chwała!

— — — — — — — —

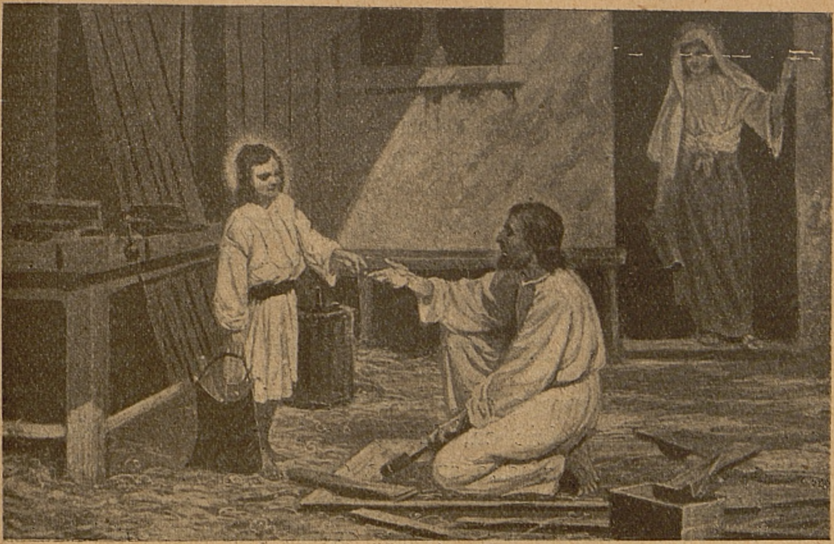
Czy godne ujrzeć śmiertelne oczy
Ten blask, co jasnych serafów mroczy?
Tę chwałę, której nic nie dorówna? —
Tęsknotą świętą zabiło serce,
Pragnienia świętą duszę szarpnęły —

— — — — — — — — —

Ocknął się Józef — źrenice jego
Małą chłopczynę słodko objęły...
Wśród cichej izby, przy warsztacie cieśli
Krzątał się znojnie Jezus...

Kraków 2/II 1938 O—is.





Święta Rodzina

Święty dla wszystkich

W społeczności ludzkiej jest mnóstwo różnych stopni w porządku umysłowym, moralnym i fizycznym. Jakież prawo jest ich podstawą? Prawo Boże, wytwarzające harmonię w rozmaitości; to prawo, które nam dało wonną różę i skromną stokrótkę, które stworzyło pysznego lwa i słabą mrówkę.

I dziwna rzecz!

Tym różnym stopniom odpowiada tajemnicze działanie Boga i Jego religii. Dziecię modli się i zachwyca przed kołyską Boskiego Dzieciątka; Uczony astronom przypatrując się gwiazdom, odczuwa obecność Bożą, wpada w zachwyt i uwielbia wszechmoc Stwórcy. Grzesznik woli rozważać miłosierdzie Boże, dusze święte, n. p. Teresa, oddają cześć sprawiedliwości Bożej w całej jej surowości, lecz dodają nadto jeszcze jedno słowo święcie zuchwałe: *„w końcu, o Boże, kocham Cię i nie chcę, by ktokolwiek inny kochał Cię więcej ode mnie!“.*

Równolegle z tą zadziwiającą dla wszystkich dostępnością, Boga, Ojca całego rodu ludzkiego, idzie dostępność Matki odrodzonej ludzkości, Najśw. Panny Maryi, a po Niej św. Józefa.

Nie wystarczało Panu Bogu dla zachęcenia nas do dążenia drogą doskonałości, że postawił nam przed oczyma typy tejże doskonałości w poszczególnych jednostkach ludzkich. Trzeba jeszcze było, żeby owe wzory dane do naśladowania przedstawiały świętość dostosowaną do różności i rozmaitości wieku, charakterów i stanów.

Takim świętym jest św. Józef, u niego każdy znajdzie coś do naśladowania, coś do przejęcia i wprowadzenia do własnego życia.

Zmienne okresy życia

Weźmy pod uwagę człowieka w kolejnych okresach jego życia: dziecka, młodzieńca, dorosłego i starca, a znajdziemy cudowną harmonię, z jaką sprzęga całokształt życia ludzkiego św. Józef.

Dom rodzinny jest dla dziecka całym światem. Ukażcie mu więc kołyskę Boga-Dzieciątka, a przy Nim Matkę Dziewicę i przybranego Ojca, tak miłujących i czułych, a znajdziecie bramę do jego serca. Ono zrozumie tę tajemnicę tak dostosowaną do jego pojęcia, bo ujrzy w niej jakby odbicie swoich rodziców. Cześć Boskiego Dzieciątka, Matki Bożej i wiernego Opiekuna Św. Józefa, przedziwnie odpowiada potrzebom dziecięctwa.

Dziecię wyrasta w młodzieńca... Czemuż milczeć? Nadszedł czas walki ciała przeciw duchowi. Tajemniczy ogień rozpala mu żyły, żar zmysłów, burza namiętności grozi pochłonięciem tej duszy, która dotąd żyła w świętej nieznajomości groźnego wroga.

O niechże wtedy błyszczy przed jego oczyma i wrazi się w jego serce idealna czystość Św. Józefa, a zobaczycie, że uprzedzi lub zwalczy pokusy. Ujrzycie, że często klęczeć będzie przed ołtarzem i chociażby was zatrważał niepokój całej jego istoty, to on wzniesie nieustraszenie swój umysł ponad brud ziemski i nie zawala nim swego serca. O, ileż niewinności zachowanej lub odzyskanej sprawia u młodzieży cześć św. Józefa.

Młodzieniec wchodzi następnie na dalszy odcinek drogi życia. Nie jest już tak gwałtowny i nierozważny. Nabył mądrości, siły i stałości. Ma przed sobą do zdobycia różne placówki. Może zechce dążyć do bogactw, chwały, wziętości u ludzi· może — skromniejszy — ukochawszy jedno stworzenie, marzy o dniach pokoju i miłości przy nowym ognisku, śni o

raju w małym domku, w gniazdku, w którym dałby się uśpić ziemskiemu szczęściu, a przy tym tak łatwo — jak to bywa — zapomniałby o wiecznej szczęśliwości. Lecz oto doznaje ukąszeń oszczerstwa i zazdrości, zdrady i podłości ludzkiej, cierpienie daje mu poznać swe ciernie. To go rozczarowuje, uwalnia od ułudnych nadziei, a przypomina mu wiarę lat młodzieńczych. Przed zmęczonym wzrokiem doświadczanego zjawia się znów widnokrąg religijny, a w majestatycznych jego ramach dostrzega postać, przyciągającą do siebie. Wszak Józef św. spędził swe życie wśród walk i braków, wśród bolesnych wewnętrznych i zewnętrznych doświadczeń i wśród czyhających nań, a zamaskowanych wrogów. Czyż więc życie jego nie jest obrazem wielu ludzkich żywotów? To przemawia do serca człowieka dojrzałego, pociąga je ku sobie, uczy gdzie źródło prawdziwego życia.

Lecz dzień życia chyli się ku zachodowi. Pustka robi się powoli wokoło biednego starca. Krzyże grobów mówią mu o tych, którzy z nim razem szli uciążliwą drogą życia, a już ich nie ma; świat o nim zapomina albo go lekceważy, on zaś — samotny — oblewa łzami grób, który się już zaznacza pod jego krokami. Sprawcież, aby zabłysło przed jego oczyma i wstąpiło do jego serca widzenie świętego Józefa, opierającego się o ramię Jezusa lub Maryi, a będzie to ożywczym tchnieniem na więdnący kwiat. To serce oschłe, zlodowaciałe odnajdzie świeżość i zapał jakby nowej młodości. Nie będzie się już bał śmierci, oczyszczony, odrodzony ciepłem miłości, obejmie jednym i tym samym spojrzeniem grób i ubogie łoże Józefa steranego, wyczerpanego trudami, strawionego miłością Bożą, jak kona w słodkim zachwycie, opierając głowę o pierś Jezusa i z rękoma wplecionymi w dłonie Maryi. Kona wśród tego, co najpiękniejsze, najświętsze, najbardziej niebiańskie na ziemi. Ileż pokoju daje ten widok umierającemu chrześcijaninowi!

Odmienne typy ludzi

Stosowność czci św. Józefa potwierdzają nam inne różnice wśród ludzi, w porządku umysłowym i moralnym. Józefa rozumieją nawet najmniej zdolni. On jest tak pokorny i ukryty, jak cień, który inna siła musi poruszyć, by go dać poznać. Lecz równocześnie ten cień zachwyca i podbija najwnikliwsze umysły, iż biją przed nim czołem i usiłują odtworzyć jakiś

rys, odkryć jakąś tajemnicę tego pospolitego cieśli z Nazaretu. Bóg nagromadził w Nim skarby prawdy i światła, lecz spowił je tylu zasłonami, okrył tak niepozornym płaszczem codzienności, że duch ludzki musi się dość utrudzić, nim uchwyci ich promyk.

Nie potrzeba powtarzać, że św. Józef jest umiłowanym wzorem dusz czystych i dziewiczych. Wszakże jego opiece powierzona była sama niewinność, Jezus i Maryja, stąd wpływ jego utrwala dziewictwo w Kościele katolickim. Równocześnie jednak jest On i ucieczką grzeszników. Mimowoli człowiek, który wie, że przestąpił prawo Boże, wyryte niezatartymi głoskami na jego sercu, nie śmie przystąpić do majestatu Bożego i boi się Jego sprawiedliwości, nie zawsze też ufa Jego miłosierdziu. Rozumiemy, że duszy dziewiczej i czystej łatwo jest rzucić się z uniesieniem w ramiona Jezusa i rzecz mu czule: „Oto jestem cała Twoja". Taka chwila to przedsmak raju. Lecz dusza grzeszna postawiona wobec Boga, dusza, która spostrzega roztwierającą się przed jej stopami przepaść, a nad sobą widzi pogodne, nie podlegające cierpieniu Bóstwo, trwoży się i rozgląda, zbolałymi oczyma szukając życzliwych istot, przyjacielskiej ręki. O jakże słodko rzucić się wtedy w otwarte ramiona Maryi i Józefa, tak bliskich, tak potężnych wobec Serca Bożego!

Różne stany

Pociągający urok kultu św. Józefa zwiększy się znacznie, jeżeli go zestawimy z różnymi stanami społecznymi.

Św. Józef jest po Najśw. P. Maryi Świętym najpowszechniej czczonym w Kościele Bożym.

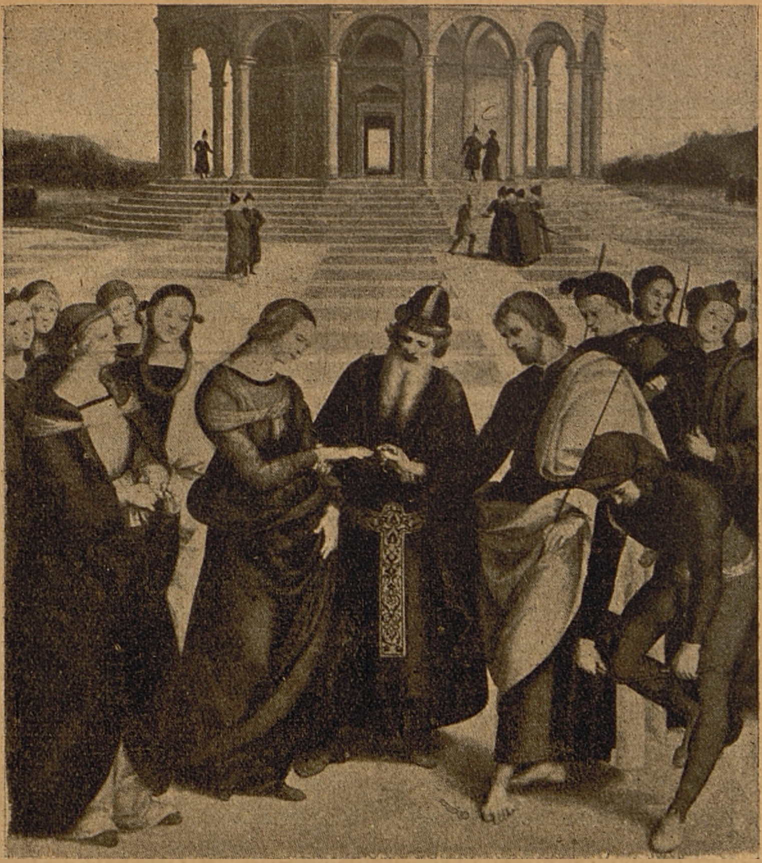
Jest Świętym katolickiego kapłaństwa na wszystkich stopniach hierarchii.

Jest Świętym biskupów. Chrystus rzekł do pierwszego z nich Szymona Piotra: *„Paś baranki moje, paś owce moje"*. Bóg rzekł do Józefa: „Józefie nie bój się przyjąć Dzieciątka i Matki Jego. Czynię cię godnym do wykonywania Boskiego zadania".

I Józef, upoważniony od Boga, był przez 30 lat zwierzchnikiem Syna Bożego i Bożej Matki, czyli dzierżył zwierzchność nad Założycielem Kościoła i nad Królową Nieba!...

Św. Józef jest w szczególności Świętym kapłanów.

Wiele ksiąg napisano dla wyjaśnienia tego twierdzenia.



Zaślubiny Najśw. Maryi Panny ze św. Józefem

Józef rzeczywiście nauczył kapłanów, jak mają obchodzić się z uwielbienia godną osobą Pana.

Po Maryi, Józefowi najbardziej zależy na świętości kapłanów. Pragnie, by obchodzili się z Jezusem Chrystusem z tą czułą troską i z tą miłością gorącą, której on dał przyklad w Betlejem i w Nazaracie.

Św. Józef jest Świętym mężów apostolskich. —

Wielki doktor Galii, św. Hilary nie waha się przedstawiać Józefa: „jako doskonałego typu apostołów Kościoła katolickiego".

Wystarczy nam wspomnieć, że nosił naszego Boskiego Mistrza, przebywał pustynie, cierpiał głód, pragnienie i utrudzenia.

Św. Patriarcha z Nazaretu jest Świętym osób zakonnych. Życie Jego było ideałem zakonnego życia. Jego domek w Nazarecie jest najidealniejszym wzorem klasztorów.

Dusze świątobliwe, któreście ślubami poświęciły się Bogu, przyjdźcie do Nazaretu i patrzcie... tu znajdziecie wasz wzór.

Jest Świętym wszystkich dusz wewnętrznych i kontemplacyjnych. Jest ich księciem i wodzem najpewniejszym. Jest mistrzem wszystkich dusz, które ćwiczą się w rozmyślaniu. Pod tym względem pierwsza św. Teresa wymownie głosiła Jego sławę.

Jest Świętym doktorów Kościoła i wszystkich, którzy oświecają świat swą nauką.

Nikt od niego nie jest bliższym światłu istotnemu. Nikt po Maryi nie cieszył się tak wielkim światłem wlanym jak On.

Czcigodna Jego głowa, dotykając tak często głowy Słowa wcielonego, nachylającej się ku niemu, była oblaną wraz z tą Boską Głową blaskami światła niestworzonego.

Jest Świętym wszystkich bojowników Chrystusowych. Stoi na czele wszystkich tych, którzy walczyli i zwyciężali w sprawie Boskiego Mistrza.

On wyrwał Jezusa siepaczom przebiegłego i okrutnego tyrana Heroda, przedstawiającego wszystkich nieprzyjaciół Kościoła, którzy będą następowali po sobie aż do końca świata.

Jest Świętym robotników, pracowników.

Cała ta ogromna część rodzaju ludzkiego, która musi utrzymywać swe życie w pocie czoła, uznaje Go za Patrona, i za wzór.

On, potomek Dawida, jest mistrzem tych wszystkich, co pracują, trudzą się, pocą i wyczerpują, żeby zapracować na chleb.

Jest pierwszym robotnikiem chrześcijańskim i wszyscy robotnicy są mu szczególnie drodzy.

On pierwszy z nich poznał szlachetność i wielkość pracy.

Nauczył ich sztuki uświęcania trudów, braków, zmęczenia. On jest dla nich naprawdę najdoskonalszym wzorem i najpotężniejszym orędownikiem.

Jest Świętym wszystkich dusz, które cierpią.

Nikt nie zna lepiej od niego cierpień wewnętrznych.

Miecz, przepowiedziany Maryi przez starego Symeona, przeniknął duszę Józefa wraz z duszą Najśw. Dziewicy.

Po Matce Bożej, Józef jest księciem męczenników. On po Niej ma najgłębszą znajomość naszych bólów i najlepiej może im ulżyć.

Jest św. Józef wzorem rodziców chrześcijańskich.

Był głową i przewodnikiem Najśw. Rodziny, rozszerzając i uzupełniając ten swój obowiązek, jest głową i przewodnikiem wszystkich rodzin chrześcijańskich.

Widać więc jasno z tego krótkiego zestawienia, że św. Józef jest świętym dla wszystkich. Jest wzorem życia na ziemi, jest najlepszym obrońcą przed Najwyższym Sędzią: „Synu mój, — powie Jezusowi Chrystusowi, — nie możesz potępić duszy, która w moim sercu szuka pewnego schronienia przed Twą sprawiedliwością".

I pewniej jeszcze niż Mojżesz będzie stał niewzruszony wobec gromów gniewu Bożego dotąd, aż nam wyprosi przebaczenie.

Artykuł ten jak i kilka poprzednich zamieszczonych w „Głosie" opracowała z włoskiego świątobliwa zakonnica S. Immakulata Rogalska, klaryska ze Starego Sącza. W jesieni ubiegłego roku zeszła z tego świata. Śmierć jej była piękna, i święta, godna czcicielki św. Józefa.

Nad przepaścią

Alonzo spojrzał przerażony.

Co teraz zrobi? Dalej nie podobna się posuwać. Droga coraz węższa, chybotliwe kamienie usuwają się spod nóg mułów, a tu mrok coraz większy.

Mgła zastępuje drogę.

Jej, niewymierne kotłujące się cielsko, kołtuniastymi mackami rozsuwa się po upłazach górskich, wspina się po graniach skalnych, mrocznym otumem opasuje gromadę podróżnych, którą prowadzi. Alonzo.

— Przeklęte te góry Sierra Morena — mruczał przewodnik — tyle razy tu chodzę, a jeszczem niepewny drogi...

Nie dawał jednak za wygraną i szedł naprzód. Za nim posuwały się powoli wozy, ciągnione przez potykające się raz po raz muły.

Wnet jednak musiał stanąć. Droga zwężyła się tak, że nie podobna, by wóz po niej mógł przejechać, zaledwie człowiek mógł przejść po niej i to z niebezpieczeństwem, bo z powodu gęstych mgieł, ani kroku nie było widać przed sobą.

— Co robić? — pytał Alonzo z przerażeniem.

Wstyd go palił, bo przecież zaręczał zakonnicom, że zna dobrze drogę przez góry, złość go brała na siebie, na te kłęby mgieł gęstych, zastępujące mu drogę — na wszystko!

Widząc, że nic się nie da zrobić, postanowił zawrócić. Lecz i wracać się już nie dało. Na wązkiej dróżynie, pod którą ziało przepaścią, nie podobna było zawrócić wozów...

Przewodnik stanął osłupiały — chyba zginąć przyjdzie...

I rzeczywiście, podróżni byli jakby zawieszeni ponad urwiskami. Za jednym nieostrożnym ruchem mogli się stoczyć z wąskiej ścieżyny w głąb przepaści.

Wtedy św. Teresa od Jezusa — ona to bowiem podróżowala ze swymi towarzyszkami do Veas w Andaluzji dla założenia tam klasztoru —— widząc, w jakim niebezpieczeństwie się znajdują, rzekła do innych sióstr:

— Módlmy się, córki moje, błagajmy Boga, aby za pośrednictwem św. Józefa zechciał nas z tego niebezpieczeństwa wybawić. Zakonnice pogrążyły się w modlitwie, a Alonzo zrozpaczonym jakimś uporem, zaczął prowadzić naprzód muły.

Wtem nagle, z mglistej przepaści, dał się słyszeć donośny głos:

— Wstrzymajcie się, wstrzymajcie, jeden krok naprzód a jesteście zgubieni!

— Ale jakże wyjść z tego położenia? — pyta się przerażony przewodnik.

— Nachylić wozy na bok, na tę stronę — odpowiada nieznany głos — i zawróćcie z drogi!

Wskazówki te zostały natychmiast wykonane i Alonzo z wielkim zdumieniem odnalazł doskonałą drogę. Natychmiast rzucił lejce i pobiegł w stronę, skąd słyszał głos, by podziękować nieznajomemu wybawcy.

— Szkoda jego trudu, nikogo nie znajdzie — mówiła św. Teresa do swych córek — bo głos ten był głosem św. Józefa, Opiekuna i Ojca naszego![1]).

Jakoż po długiej chwili wrócił Alonzo, nie znalazłszy nikogo. Z tajemniczego uśmiechu zakonnic poznał jednak, że to ich tajemnica... Na podziękowanie Bogu przeżegnał się pobożnie, a w czasie dalszej drogi rozmyślał nad tym, że jednak modlitwa mniszek więcej może dokonać, niż jego rozum i doświadczenie. K. B.

Wzór doskonałego życia

Wielka reformatorka Karmelu, św. Matka Teresa, całe swe dzieło oddała w opiekę św. Józefowi. Widziała bowiem w postaci i powołaniu tego Świętego odbicie ideału chrześcijańskiego. Opieka i czuwanie nad Panem Jezusem, ochrona Jego Chwały przed złością ludzką, posługiwanie Mu ustawiczne, a w nagrodę słodka śmierć w objęciach Jezusowych. A wszystko to owiane świętym milczeniem. Bo świętego Józefa cechowało właśnie to *zupełne milczenie*. W ciszy nocy odbiera wieść o swym posłannictwie i nikomu o tym nie mówi; słyszy proroctwo Symeona — ale nikogo o wyjaśnienie nie pyta; nawet gdy Pan Jezus podrósł, nie dopytuje się Go o te straszne proroctwa, nie wie, czy On dożyje męki przybranego Syna Swego, ani też jak okrutną ona będzie.

Nie ma w tym milczeniu obojętności ze strony św. Józefa, jest tylko *zrozumienie prawdziwe i jedyne doskonałej służby Bożej*.

Drugą cechą charakterystyczną Św. Józefa jest *wiara*, że Bóg czyni wszystko ku Swej chwale, bez względu na to czy człowiek, przez którego się to lub owo dzieje na świecie, rozumie czy nie, to działanie Boże. Ludzkie poznawanie planów bożych jest zupełnie zbyteczne; ono nie wpływa w niczym na wyroki Opatrzności, ani też chwały Bogu nie przynosi.

---

[1]) Życie św. Teresy od Jezusa, według Bollandystów. Tom. II., Roz. 22.

Pracę św. Józefa nad zapewnieniem bytu ziemskiego Zbawicielowi osładzało słodkie *współżycie z Nim.* W nagrodę za trud swój nieraz miał na szyi Swej splecione rączki Jezusowe, a na piersiach jasną główkę boskiej Dzieciny, przytulającej się z ufnością i miłością do serca najlepszego Opiekuna na ziemi...



Błogosławione zaśnięcie św. Józefa w objęciach Jezusa

To mu wystarczało — to była zapłata „zbytnie wielka".

Do tego ideału zjednoczenia z Panem Jezusem zdążała w Swej reformie św. M. Teresa. Św. Józef widział to i dlatego kochał to dzieło, bo czuł, że przyniesie ono chwałę Bogu. Wstawiennictwem swym w niebie wypraszał wszelką pomoc i światło potrzebne do urzeczywistnienia Reformy. Ale nade wszystko przelał Swoją niezachwianą wiarę w błogosławieństwo Boże w dobrej sprawie, w duszę św. Teresy, a ona ze Swej strony wpatrywała się w spokój Opiekuna Jezusowego w najtragiczniejszych chwilach ży-

cia Bożej Dzieciny i naśladowała go wiernie w najcięższych chwilach swego życia.

Odtąd cichy i pokorny Oblubieniec Najśw. Maryi Panny stał się potężnym Opiekunem i Orędownikiem, zarówno całej Rodziny Karmelitańskiej, jak i pojedynczych dusz w tym zakonie Bogu oddanych.

Tak jak za życia w Nazarecie, tak i w duszy ludzkiej musi Pan Jezus być chroniony od wszelkiej napaści, złości ludzkiej, a odbierać wieczną cześć i być karmiony i pojony. Wszystko to dziać się musi w sercu Jemu oddanym, tam musi być cisza, spokój, ciepło, a u sufitu... wieczna ofiarna lampka rozświecająca mroki duszy. Św. Józef, którego całe życie było jedną, wieczną ofiarą, z pewnością dopomoże bohaterskiej duszy, ażeby — chcąc w swym sercu uczynić Boży przybytek, miała dość siły i odwagi, by nagromadzać oliwę ofiarnej miłości.

Bo lampka raz zaświecona wygasnąć nie powinna za życia; dopiero po śmierci, gdy już ofiar składać nie można, zgasnąć musi. Dopóki życia — dopóty ofiary, ażeby zaspokoić pragnienie Jezusa wołającego.

„Daj mi pić!"

Dusza miłująca Pana odpowiedzieć musi na to wołanie i zwilżyć te Najdroższe usta kroplą miłości, zaczerpniętą z głębin wyschniętego nieraz oschłością serca.

W takiej wiernej duszy będzie Pan Jezus, za przyczyną św. Józefa, wzrastał, wglądał będzie do wszystkich najskrytszych kącików, aż pozna wszystko i wszystko zapełni. Słowa, czyny, myśli i serce, a nawet ból i radość.

W zupełnym zjednoczeniu — Jezus i dusza — dążyć będą do zbawienia tych, dla których On na świat przyszedł.

Ale owoc tej pracy będzie może ukryty, tak jak i Św. Józefowi nie pozwolił Bóg oglądać plonów.

Opiekun Pana Jezusa nie widział zewnętrznych dowodów Boskości Swego przybranego Syna, nie patrzył na cuda, których Zbawiciel tyle uczynił, nie słuchał Jego podniosłych nauk, nie widział entuzjazmu tłumów — ani też strasznego wołania: „Ukrzyżuj!"

Życie i posłannictwo św. Józefa skończyło się wcześnie — jeszcze za nim Pan Jezus dorósł do Swej apostolskiej działalności. W tym jednak zdarzeniu widzimy wyraźnie wolę najmędrszego Boga, który na przykładzie jednego z największych Świętych chciał nas pouczyć, że do osiągnięcia doskonałości potrzebną jest tylko czystość duszy, praca wyłączna dla Boga i stałe z Nim zjednoczenie. Nie w wielkich czynach, radościach lub bólach jest źródło świętości, ale w czystej miłości Boga, która może płynąć i z najpospolitszych, szarych zajęć codziennych. *S. Józefa III zak. karm.*

Mała Droga Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.



III.

Ale wkrótce na brzegu niedostępnej skały,
Karmelitanka młoda w zwątpieniu usiadła
Ponad samą przepaścią — i zawód odgadła;
Twarz ukryła w swych dłoniach — siły już omdlały.

A na uboczu leży porzucona zbroja —
Nie dla niej takie wejście na szczyt doskonały,
Wielki Boże! — Znać wola nie była to Twoja!

Pomimo licznych trudów na tej stromej górze
Widzi zbyt mały postęp — choć w pokutnej zbroi —
Więc bezradnie, wśród mroku, łzy cichutko roni
I tych umartwień wielkich drogą iść się boi!

Ach! jakże mogą oczy przysłonięte płaczem
Ujrzeć przyszłość świetlaną, gdy ją walka nuży?
Nie — ta surowość celom jej życia nie służy!



Zwiastowanie Najśw. Maryi Pannie

Anioł Pański

...A dzwony biją. — W tej wielkiej świątyni
jaką jest wszechświat, u Stóp Stworzyciela
dziwna się radość i nadzieja czyni,
jakby zapowiedź wielkiego wesela.

Skarbem świetlanym wybranych obdziela
wielka, bezgłośnia dusz cichych mistrzyni
i biały całun pod stopy uściela
mówiącej: „Ecce ancilla Domini..."

Zorze się w złocie wypaliły do dna
i jedna tylko purpura już płonie
lejąc na ziemię niby krwawy chrzest,

a z góry w mrok harmonia spływa zgodna
w uwitej z kwiatów i cierni koronie
i śpiewa: „Verbum caro factum est!..."

Szkaplerz Najśw. Maryi Panny

WSTĘP.

„Weseląc się weselić się będą w Panu i rozraduje się dusza moja w Bogu moim; iż mię oblókł w szaty zbawienia i ubiorem sprawiedliwości odział mię“. Iz. 61, 10.

Powyższy ustęp Ksiąg św. powtarza rozśpiewany Karmel każdej soboty, przy Introicie mszy wotywnej, ku czci Swej Matki i Królowej.

O z jakąż radością, z jaką św. dumą śpiewają dzieci Karmelu te słowa, pragnąc nimi dać wyraz najżywszej wdzięczności i wszystkich innych uczuć, rozpierających serca: uczuć synowskiego przywiązania, zależności, hołdów czci i poddania względem ukochanego Zakonu i względem Tej, która ich okryła szatą zbawienia, oblekła odzieniem sprawiedliwości.

Tą szatą zbawienia, tym odzieniem sprawiedliwości — wiemy o tym wszyscy — jest Szkaplerz św., dany przez Maryję Karmelowi.

W porządku naturalnym rodzice żywią i odziewają swe dzieci. Jest to odbłysk nadprzyrodzonego porządku Bożej ekonomii. Podobnie bowiem, jak ciało nasze potrzebuje pokarmu i odzieży, by mogło istnieć i normalnie się rozwijać, tak i dla duszy warunki te są niezbędne. Poza głównym, substancjalnym pokarmem duszy, którym jest Eucharystia, Kościół św. karmi nas i odziewa swymi Sakramentami, sakramentaliami, swoją łaską i nauką. Tak samo i dzieci Karmelu „wykarmione niebiańską nauką“ swych duchownych Rodziców, Prawodawców i Mistrzów[1]), otrzymują w Zakonie i odzież odmienną od innych, za pośrednictwem ich Matki i Królowej, która, w bezgranicznym Swym miłosierdzziu, okrywa je własną szatą — Szkaplerzem świętym.

W Historii Starego Testamentu czytamy znany wszystkim szczegół o starym Patriarsze Jakubie, który sprawił synowi swemu Józefowi nader piękną suknię, wyróżniającą go przez to od innych braci. Skąd to wyróżnienie? — Rzecz jasna, bo go więcej miłował. Miłość nie może pozostawać bierną, martwą; potrzebuje czynu, potrzebuje zewnętrznych objawów, — nagli nas! Jest ona jakby siłą żywiołową, która cudów dokonuje i śmierć samą zwycięża, której przemyślności nie dorówna i najbieglejsza spekulacja!

Pan Jezus, umierając na krzyżu, oddał nas wszystkich, bez wyjątku, Swej zbolałej Matce, aby nas za dzieci przyjęła. Od tej chwili okryła nas Maryja płaszczem Swej opieki i jest nam wszystkim, najlepszą, najczulszą Matką. Nie przeszkadza to jednak, że Matka nasza wśród rzeszy swych dziatek ma takie, ku którym Jej Serce macierzyńskie osobliwie się skłania — czy to dla tego, że umiały swą wiernością i cnotą zjednać sobie Jej względy, czy też — co się częściej zdarza, — że swą słabością, ułomnością i nędzą wywołują większą litość w Jej najczulszym Sercu. Dosyć na tym, że podobnie, jak Jakub Patriarcha, tak i Ona te dzieci więcej miłuje i — by dać im wyraz swej nadmiernej miłości — wyróżnia je wśród grona

[1]) „Coelistis doctrinae pabulo nutriti“ — Z oficjum Św. N. M. Teresy.

innych i okrywa je Swą własną sukienką, będącą zarazem dla nich tarczą obronną i puklerzem przed napaścią wroga.

Tak wyróżniła Maryja tych wszystkich, którzy na swej piersi noszą Szkaplerz św. Ta Szata niebiańska wyciska bowiem w duszy jakby piętno przynależności do Niebios Królowej, jest im obroną w niebezpieczeństwach — jest ZNAKIEM ZBAWIENIA!

Za czasów cesarza Augusta widywano podobno w lasach monarchy, a także i na ulicach Rzymu, łanię oswojoną, noszącą na szyi złotą obrożę z wyrytym napisem: ,,Caesaris sum, nemo me tangat". Nie roztrząsając, czy to fakt, czy legenda, zastosujemy przytoczony szczegół do Szkaplerza św. — Podobnie, jak ów cenny naszyjnik cesarskiej łani, Szkaplerz św. jest kosztownym klejnotem, zdobiącym pierś dziecka Maryi. Choć okiem śmiertelnym nie widać na nim napisu, okiem ducha jednak i tu dostrzec możemy złotymi zgłoskami wyryte zdanie: Mariae sum, nemo me tangat. O, stokroć błogosławione słowa, podnoszące nas do tak wysokiej godności, do najszczytniejszego szlachectwa!...

Matko, dzieckiem Twoim być,
To już prawie w niebie żyć!!!

Ale pamiętajmy, że ta godność, to szlachectwo wkłada na nas poważne obowiązki. Szkaplerz św. każdej chwili nam je przypomina. Mariae sum, do Maryi przynależę — a więc, muszę gorliwiej Jej służyć. Mariae sum — muszę wierniej wykonywać obowiązki stanu, muszę ponad przeciętną miarę kochać Boga i bliźniego i usilniej pracować nad wytwarzaniem w mym wnętrzu Jej podobizny. Bo na cóż przydałoby się nosić Jej szatę, jeśli Jej Duchem się nie przejmiemy, jeśli Jej cnotami się nie przyobleczemy?

Następujący mały epizod udowodni, jak wierną jest Maryja w Swych obietnicach i jak wielkie łaski otrzymują gorliwi czciciele Szkaplerza św. Oto, co opowiada Wiel. Ojciec Placyd karmelita bosy w swej książeczce na miesiąc lipiec, zatytułowanej ,,Aromas del Carmelo" wydanej w Barcelonie 1897 r.:

Siostra Kasylda od Św. Anioła, karmelitanka, rozmyślała razu pewnego o wielkiej łasce, wyświadczonej przez Maryję całemu Karmelowi, przez udarowanie go Szkaplerzem świętym. W czasie tego rozważania popadła w ekstazę. Ujrzała Królowę Nieba w towarzystwie licznego orszaku osób zakonnych, oraz wiernych, noszących na sobie Szkaplerz św. Otoczeni byli niewypowiedzianą chwałą i jasnością, jedni więcej, drudzy mniej, zależnie od osobistych zasług i składali gorące dzięki swej Królowej za łaski od niej otrzymane. Świątobliwej zakonnicy zdawało się, że dostrzega u wszystkich innych mieszkańców nieba wielki podziw na widok niezwykłych łask, jakimi Matka Najświętsza z królewską hojnością wyróżniała uprzywilejowanych Swych wybrańców, noszących Jej św. Sukienkę. Otaczała ich osobliwymi względami, okazując się w sposób szczególny najczulszą i najlepszą ich Matką.

Oto zapłata zbyt wielka, co czeka tych, którzy tu na ziemi wiernie i z miłością dziecięcą noszą Szkaplerz św. *S. M. K.*



Z Mistyki „szkoły terezjańskiej"

Miłość bliźniego.

Oczywisty znak miłości Boga.

Święta Teresa przez całe swe życie czuła zawsze wielką potrzebę bezpiecznej pewności. Niepowstrzymaną żądzą rwie się do wielkodusznego i ofiarnego oddania się Bogu, nie chce jednak pracować na próżno. Pomnaża sprawozdania, konferuje ze spowiednikami i uczonymi teologami; niczego nie ukrywa z tego co się w jej duszy dzieje, by tylko znaleść upewnienie całkowite czy jest na dobrej drodze. Gdyby się nie rozchodziło o duszę uprzywilejowaną od Boga tak wzniosłymi i przedziwnymi darami, tak ciągłymi wizjami i objawieniami, przesadą mogłaby się zdawać jej niepokojąca troska. Gdy chodzi o miłość Boga, troska jej się podwaja.

Wie, że nigdy tu na ziemi nie może być bezwzględnie pewna czy jest w łasce Bożej. Mimo to, wszelkimi sposobami usiłuje zmniejszyć choć w części tę niepewność. Chciałaby mieć rękojmię swej miłości dla Boga i w końcu ją znajduje... w praktyce miłości bliźniego.

Wygłasza więc zasadę: ,,najoczywistszym znakiem do poznania, czy wykonujemy podwójne przykazanie miłości, jest praktyka miłości bliźniego; nie możemy bowiem wiedzieć na pewno, czy kochamy Boga prawdziwie, ale za to możemy wiedzieć czy kochamy bliźniego" (Twierdza V. 3). ,,Nie podlega żadnej wątpliwości — mówi — że o tyle będziemy doskonałe w miłości Boga, o ile postąpimy w miłowaniu bliźniego".

W myśl tej zasady, z całą namiętnością, co ją niepowstrzymanie porywała ku Bogu, seraficzna Teresa żądna zapewnienia o rzęczywistości swych porywów, oddaje się miłości bliźniego. Miłość wyryła w jej sercu niepojętą wprost otchłań głębi. Miłość bliźniego rozszerza ją tak, iż świat cały nią objęła.

Jej miłość ku bliźnim, jest przede wszystkim apostolska i czynna i takiego właśnie miłowania ideał przedstawia duszom dążącym do doskonałości.

Miłość apostolska.

„Żarliwością rozpaliłam się o chwałę Oblubieńca mego Jezusa Chrystusa“ słusznie mogła powiedzieć o sobie wielka apostołka Karmelu, bo rzeczywiście w całym swym życiu gorzała gorliwością o zbawienie i uświęcenie dusz ku chwale swego Oblubieńca.

Dziwnym może się zdawać, lecz prawdą jest niezbitą, że i Reforma Karmelu z jej apostolskiego ducha zrodziła się i rozkwitła.

Pewnego dnia była przeniesiona w przedziwny sposób, wraz z ciałem i duszą do piekła. Okropności tej straszliwej pieczary, rozpacz, katusze i śmiertelne konanie, jakiego tam doświadczyła (o czym sama tylko myśl po długich latach „krew jej w żyłach ścinała“), nie tylko wzbudziły w niej zgrozę i obrzydzenie wszelkiego cienia grzechu, lecz również zaszczepiły w jej duszy niewymowną boleść, jakiej zawsze doznawała na widok tylu dusz idących na potępienie, szczególnie — jak się wyraża — między lutrami, tym nieszczęśliwszymi, że przez Chrzest święty byli członkami Kościoła. „Czuję to w sobie — pisze — z pewnością niewątpliwą, że dla wybawienia choć jednej z takich strasznych mąk, tysiąc razy ochotnie ofiarowałabym się na śmierć“. *(Życie 32).* „Serce się kraje — na widok tylu dusz, idących na potępienie. Bodajby już koniec temu nieszczęściu“ *(Dr. dosk. 1).*

Cóż więc zrobi wielka apostołka Karmelu? — Wprowadzi w swe klasztory nadzwyczajną surowość życia by się zaofiarować Bogu, całkowicie dla zbawienia dusz. „Postanowiłam — mówi — uczynić choć to maluczko, co uczynić zdołam i co jest w mojej mocy, to jest wypełniać rady ewangeliczne, jak zdołam najdoskonalej i tę gromadkę sióstr, które tu są ze mną, skłonić do tego, aby czyniły podobnież, ufna w Dobroć Bożą, że zdołam przecież uczynić cośkolwiek, co by było Panu przyjemne, że bez podziału oddana modlitwie za tych, którzy bronią Kościoła, za kaznodziejów i uczonych teologów, którzy są z urzędu obrońcami jego, będziemy wedle maluczkiego pomnożenia naszego wspomagały Majestat Pański *(tamże).*

Kto prawdziwie miłuje, ten nie musi się zbytecznie silić, w szukaniu środków zadośćuczynienia swej miłości, bo miłość mu je wskaże sama. Święta Teresa, całym swym sercem ukochała dusze, pragnie ich zbawienia, lecz nie może bezpośrednio go zdobyć. Mimo tego czyni zadość swej miłości przez modlitwę za kapłanów, którzy z urzędu pracują nad zbawieniem dusz. Piękny zaiste sposób apostolstwa.

Lecz nie tylko na tym zasadza się apostolstwo świętej Teresy. Gorliwość jej rośnie z dniem każdym.

W kilka lat po założeniu pierwszego klasztoru pierwotnej reguły odwiedza ją O. Alfons Maldonado, wracający właśnie z Indyj i opowiada „o tych milionach dusz, które tam giną, bo nie masz kto by je uczył wiary prawdziwej". „Po tym widzeniu się z nim — pisze święta — taka powstała w mym sercu żałość nad zgubą tylu dusz, że prawie odchodziłam od siebie. Udałam się do pustelni i tam zalewając się łzami wołałam do Pana, błagając Go, by mi dał sposób i możność pozyskania jakiej duszy dla służby Jego, kiedy Mu czart tyle ich wydziera; by przynajmniej modlitwa moja, kiedy nic więcej uczynić nie mogę, miała przed Nim jaką ku temu skuteczność. Serdecznie zazdrościłam tym, którym dano jest dla miłości Pana Naszego poświęcić się tej wielkiej sprawie, chociażby tysiąc razy na śmierć narazić się mieli". *(Fund. 1.).*

Wśród tak serdecznego strapienia pocieszył ją Pan słowami: — *„Ufaj córko i poczekaj nieco, a ujrzysz rzeczy wielkie"*. I rzeczywiście wnet nadeszły *„wielkie rzeczy"*. Generał Zakonu rozkazuje, by Reforma była rozszerzona. W krótkim czasie po całej Hiszpanii zaczęły się wznosić „gołębniki Najśw. Panny" owe „raje Chrystusowych rozkoszy" *(Życie 35).* Do żeńskich wnet dołączyły się klasztory męskie, z których już po kilku latach wyszli pierwsi robotnicy „winnicy Pańskiej" w Kongo.

Radość świętej Teresy nie miała granic. Trawi ją ogień miłości, gorliwość o zbawienie dusz przechodzi wszelkie pojęcie: nie chce już żyć dla siebie, pragnie dojść do szczytów doskonałości, nie żeby tam spocząć ciesząc się i rozkoszując w słodkiej poufałości swego Oblubieńca, ale żeby zbawiać dusze. Przykładem chce pociągnąć za sobą wszystkie swe córki. Daje więc im nowe przykazanie, wytycza nowy cel ich życia, odpowiadający jak najdoskonalej celowi Reformy: oddać całe swe życie dla dusz, mieć na względzie jedynie dobro Kościoła świętego i zbawienie bliźnich. „Po to Pan was tu zgromadził — mówi swym siostrom — to jest wasze powołanie, ten ma być jedyny w tym powołaniu interes Wasz, do tego mają zmierzać żądze wasze, nad tym płynąć łzy, o to starać się modlitwy". *(Dr. dosk. 1).* I wyszczególniając codzienne ćwiczenia życia zakonnego dodaje: „Ten więc jest cel, do którego zmierzać mają wasze tu modlitwy, pragnienia, dyscypliny i posty. Gdybyście zatem w innym zamiarze je spełniały i nie do tego celu je kierowały, wiedzcie, że równałoby się to niedopełnieniu tego, czego żąda od was Boski Oblubieniec i rozminięcia się z celem, dla którego was tu zgromadził" *(Dr. dosk. 3).*

Gdy chodzi o zbawienie dusz, gorliwość jej nie zna miary, wszystko oddaje zapominając całkowicie o samej sobie, i nie myślmy, by to czyniła pod wpływem tylko zapału; nie, czyni to z przekonania. „Może się obawiacie — pisze do swych sióstr — że modlitwa wasza w zapominaniu o sobie samych nie starczy na wypłacenie się z kar, które nas za grzechy nasze czekają w czyśćcu? — Starczy, star-

czy, bądźcie tego pewne, bo taka modlitwa sprawiedliwa i święta nie może nie być przyjemna Bogu! — A gdyby i nie starczyła, niech sobie nie starczy! Mniejsza o to, choćbym miała zostawać w czyśćcu aż do dnia sądnego, jeżeli jeno modlitwą moją choć jednej duszy wyjednam zbawienie". *(tamże).*

Tu naprawdę odzwierciedla się charakter moralny Seraficznej Teresy, jej wspaniałomyślna miłość, posunięta wprost do heroizmu.

Chrystus dał nam podwójne przykazanie: miłości Boga i bliźniego. Wielka Mistrzyni życia wewnętrznego, pojęła pierwsze w całej jego pełni: jako całkowite bez zastrzeżenia oddanie się Bogu. W tenże sam sposób pojmuje drugie — kochać bliźniego według niej, to oddać mu się całkowicie, bez zastrzeżenia.

Miłość czynna.

Jedną ze znamiennych cech Mistrzyni Karmelu, to jej praktyczność. Żywi ideały, co swą wzniosłością i heroizmem porywają nasz umysł, wznosi się w najwyższe sfery doskonałości, a mimo to ani na krok nie wychodzi poza granice rzeczywistości, ani na chwilę nie traci z oczu szarzyzny tego życia.

Teresa nie zadowalnia się pięknymi myślami, lecz pragnie i żąda uczynków. I tu wchodzimy w dziedzinę jej miłości czynnej.

„Nie powinno się — mówi — całkowicie zwracać uwagi na pewne myśli przychodzące nam w czasie modlitwy do głowy i przekonywujące nas, jakobyśmy były gotowe na przedsięwzięcie wielkich rzeczy z miłości bliźniego, dla zbawienia choćby jednej duszy; jeżeli tym myślom nie odpowiadają nasze uczynki, w żaden sposób nie powinnyśmy wierzyć tej naszej gotowości". *(Twierdza V, 3).*

Zasadą jej jest, że miłość prawdziwa, miłość apostolska względem dusz oddalonych od nas, winna być okazana i praktykowana względem tych, z którymi mamy styczność, z którymi wspólnie żyjemy. „Nie myślcie — mówi do swych sióstr — byście odrazu mogły być pomocne światu. Najprzód winnyśmy pomagać tym, którzy nam są najbliższymi. Pracując nad uświęceniem dusz nas otaczających, uświęcimy dusze od nas oddalone pogrążone w cieniach błędu. Im bowiem doskonalsze będą wasze współsiostry, tym milsze będą Bogu ich modlitwy i tym bardziej pożyteczne będą te modlitwy bliźniemu". *(Twierdza VII, 4).*

Szydzi święta Teresa z właściwą sobie delikatnością z tych *„wielce uduchowionych"*, co *„zakapturzywszy się"* w czasie modlitwy myślnej, usiłują unikać wszelkiego poruszenia, chcieliby nawet powstrzymać oddech, by snać nie stracili jakiej kropelki ze swej pobożności. „Bynajmniej, siostry moje, bynajmniej — woła święta — Bóg nie życzy sobie takiej pobożności, Bóg pragnie uczynków. Bóg nie chce byśmy z taką zazdrością strzegli naszej pobożności. Gdy się nadarzy sposobność, zostawmy modlitwę i lećmy, dokąd nas wzywa miłość bliźniego, choćby do niesienia zwykłej pociechy choremu. Współcierpmy z nim, pośćmy, jeżeli jest tego potrzeba, by mu użyczyć łyżkę ciepłej strawy. Tego Bóg od nas żąda, bo na

tym się zasadza prawdziwa pobożność, prawdziwa zgodność i jedność naszej woli z Wolą Bożą". *(Twierdza V, 3)*

Święta Teresa usilnie nastaje — jak później zobaczymy — by oddać się bez podziału modlitwie, żadną miarą jednak nie chce, by zaniedbano ćwiczenie się w cnocie, szczególnie w czynnej miłości bliźniego. „Jeżeli nie staracie się — mówi o nabycie cnót i o ćwiczenie się w nich, zostaniecie karłami na zawsze. Moje siostry, jeżeli chcecie, by wasza *„twierdza"* wzniosła się na stałym i pewnym fundamencie, usiłujcie być między wszystkimi ostatnie, dla wszystkich niewolnice, aby stać się wszystkim dla wszystkich" *(Twierdza VII, 4)*.

Dziewica z Avili, pełna praktycznego rozsądku rzeczywiście buduje swą *„Twierdzę wewnętrzną"* na fundamencie namacalnej wprost praktyki najwznioślejszych cnót.

Doskonałość jaką nam przedstawia, jest tąż samą doskonałością, do której wzywa ewangelia święta wszystkich bez wyjątku. Istota doskonałości bowiem według Świętej Teresy zasadza się na miłości Boga i bliźniego, na miłości pojętej genialnym umysłem i wielkim sercem, na miłości pełnej, wspaniałomyślnej.

Miłość skłania się do uzewnętrznienia, dlatego dusza dążąca do tej pełni doskonałości terezjańskiej, dla okazania że miluje Boga nade wszystko, chce wyzuć się i ogołocić ze wszystkiego, zjednoczyć swą wolę z wolą Bożą; słuchać zawsze i we wszystkim, jak sprawić Bogu przyjemność. Dla okazania, że miłuje bliźniego, chce całe swe życie przepędzić na zbawianiu i uświęcaniu dusz; nie zadawalnia się jednak miłością ogólną, nieokreśloną, lecz skupia całą swą miłość w pokornej i miłosnej usłudze tym, z którymi obcuje.

Św. Terenia wierna córka Wielkiej Teresy, przedziwnie streściła to pojęcie swej Matki o istocie doskonałości w tych oto słowach: *„Jedną rzecz tylko mamy tu na ziemi do zrobienia: — kochać Jezusa i zbawiać Mu dusze, aby Go wiecznie kochały"*.

k. b.

Życie mariańskie

Powiedziano słusznie, że najlepiej się uczy miłości ku Matce Bożej w ognisku domowym, z serca i z ust matki. Dlaczego? bo nabożeństwo i miłość ku Najśw. Pannie Maryi dźwięczy akordem Jej macierzyństwa nad nami, a więc tym samym składa się z tonów czułych, rodzinnych... Tym się tłumaczy, dlaczego np. pozostają nam głębiej wyryte w sercach epizody, zdania, nawet słowa matki, czy drogiej i bliskiej nam osoby, zachęcającej nas do miłości ku Matce Najśw. i rzeczywiście tą miłością tchnące — niż długie wywody naukowe, przekonywujące argumenty, którośmy słyszeli lub czytali.

A więc — powie ktoś — jeszcze jeden dowód więcej, że nabożeństwo do Matki Bożej ma raczej podłoże uczuciowe niż realne, jest raczej objawem naturalnej tęsknoty człowieka za miłością macierzyńską, niż podyktowane istotną wielkością, łącznością Maryi z nami, zatem — istotną potrzebą.

Niniejsza książka wskaże każdemu, że zarzuty takie są bezpodstawne, a równocześnie uwypukli tę głęboko psychologiczną prawdę, że c z u ł o ś ć naszej miłości ku Maryi w jakichkolwiek swych objawach, tłumaczy się tą błogą świadomością, że *Ona jest naszą Matką, a myśmy Jej dzieci!* Zaś nieodzow-

na potrzeba naszego nabożeństwa ku Maryi tłumaczy się tym, że Ona d a ł a nam Boga-Zbawcę i do Boga nas w i e d z i e!

Od siostry duchownej, karmelitanki bosej dowiedziałem się niegdyś prawdy, której nie znałem — (przelanej właśnie, jak wyżej wspomniałem, tak z prostotą, serdecznie i dlatego najgłębiej wnikającą w duszę), która mi rzuciła jasny snop światła na rolę nabożeństwa ku Matce Bożej.

— „Proś Maryję o Jezusa, o Jezusa całego, istotnego, zupełnego— —proś o p e ł n i ę J e z u s a!"

Czy nie piękne to i głębokie słowa? — błogi owoc długich kontemplacyj za murami Karmelu...

Z tymi samymi słowy, duszo kochająca Maryję, zwraca się do ciebie ta książka, byś przez Maryję poznała Jezusa, Jezusa nie zniekształconego, pomniejszonego, jakim Go zna niestety aż nazbyt wielu katolików, ale *Jezusa prawdziwego, istotnego, byś poznała pełnię Jezusa i tą pełnością Jego żyła!*

I.
Podstawy naszej łączności z Matką Bożą.

Dlaczego tylko przez Maryję droga do Jezusa? Jakie są fundamenty tego pośrednictwa Najśw. Dziewicy?

Przyczyną całkowitą i wyczerpującą pośrednictwa Najśw. Dziewicy jest M a c i e r z y ń s t w o B o ż e. Według określenia św. Pawła, Jezus jest głową ciała mistycznego, które się nazywa Kościołem św. czyli jest głową wszystkich ludzi. Zatem Maryja, stając się Matką Jezusa, matką Głowy, została równocześne matką naszą, czyli matką wszystkich członków złączonych z Głową-Chrystusem. Stąd pięknie mówi św. Jan Eudes: „W chwili gdy Najśw. Dziewica została Matką Jezusa, została matką wszystkich wybranych. Od tej szczęśliwej chwili nosiła ich zawsze w swym łonie, jak najlepsza matka, t. j. w głębi swego serca. Jest to jasnym, bo ponieważ Syn Boży jest głową wszystkich wybranych, oni więc stanowią jedno z Nim, jak członki ze swoją głową stanowią jednego człowieka. Wskutek tego jak Maryja nosiła i nosić będzie wiecznie przedziwną tę Głowę w macierzyńskim swym sercu, tak też nosiła i nosić w nim będzie wiecznie wszystkie prawdziwe jej członki.

Takim jest początek macierzyńskiej roli jaką Maryja względem nas wypełnia. „W żyjącej rzeczywistości — mówi O. Bernard, Dominikanin — mistycznego ciała Chrystusowego. Macierzyństwo Boskie rozciąga się aż do nas jako rzeczywiste i żywotne macierzyństwo łaski. Inaczej mówiąc, Maryja jest nie tylko Matką Syna Bożego, który stał się człowiekiem, ale także Matką tych wszystkich, którzy stanowią z Nim jedno ciało mistyczne i są w Nim przekształceni na modłę Bożą".

Przywilej macierzyństwa Bożego był naturalnym powodem dla Maryi niezmierzonej łaski. Niezmierna bowiem godność wymaga podobnego stopnia łaski.

W Maryi i przez Maryję — pisze wspomniany wyżej autor — Bóg zamierza dokonać takich rzeczy, że musi napełnić świętą tę duszę obfitością życia wewnętrznego i mistycznego, jakiej nie mogłaby uzyskać żadna inna dusza i przed którą ugięłyby się poniekąd i najwyższe duchy aniołów. Bez tej łaski Maryja nie mogłaby ani godnie zajmować wyznaczonego sobie stanowiska, ani spełniać należycie swego posłannictwa.

Syn Maryi jest Bogiem, więc Ona musi być jak najściślej zjednoczona z Jego Bóstwem. Musi być podniesiona do najwyższej mocy udzielania życia Bożego, aby dzięki obfitości tej łaski przekazywać nam również to życie Boże.

Z tych głębokich prawd łatwo teraz wyprowadzić logiczne wnioski. Maryja jest Matką naszą, Maryja otrzymała niezmierzone łaski — czyż więc nie będzie się opiekowała z miłością macierzyńską swymi biednymi dziećmi? Czy nie będzie ich obdarowywała łaską, którą sama otrzymała w takiej obfitości?

Jakże teraz łatwym do zrozumienia staje się pośrednictwo Maryi i konieczność tego pośrednictwa

w życiu duchownym każdego człowieka!

„Bóg, aby przyjść na świat nie chciał się obejść bez Najśw. Panny. Wszystko wskazuje, że Trzy Osoby Boskie postanowiły w tym nowym porządku rzeczy działać tylko przez Maryję. Tego sposobu działania przyjętego widocznie we Wcieleniu czyli w pierwszym przyjściu Jezusa-Chrystusa, trzymają się One i nadal w sposób niewidoczny, ale nie mniej rzeczywisty w kościele św. gdzie Jezus jakby się rozszerza i wciela w swoje członki.

Oto dlaczego Liturgia nie waha się zastosować do Maryi strof, opiewających wzniosłość Mądrości Bożej: „Pan mię posiadł na początku dróg swoich, pierwej niźli co uczynił.... Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była". — Kościół, stosując tak Pismo św. nie przesadza, gdy mówi o wzniosłym miejscu, jakie zajmuje Maryja w planie Bożym, o uprzywilejowanej opiece Opatrzności, jakiej Ona jest przedmiotem, oraz o wywyższeniu jej nad wszystko. Zaprawdę Bóg wybrał tę niewiastę!"[1])

Widzimy więc na jak głębokim zrozumieniu Bożych planów opiera się nabożeństwo do Najśw. Dziewicy Maryi a zarazem jak głęboką intuicję mieli święci, iż nie inną drogą, ale przez Maryję zbliżali się do Boga.

„Jesteś o Panie, zawsze z Maryją, a Maryja jest zawsze z Tobą i nie może być bez Ciebie, gdyż w przeciwnym razie przestałaby być tym czym jest! — woła z uniesieniem błog. Ludwik Montfort. — Jest Ona tak dalece przemieniona przez łaskę, że już sama nie żyje, nie istnieje, Ty sam, o mój Jezu, żyjesz i panujesz w Niej daleko doskonalej, niż w aniołach i wybranych".

I kończy tym wykrzyknikiem: „Ach, gdyby poznano całą chwałę i miłość, jaką otrzymujesz w przedziwnej tej istocie, jakże odmienne, niż obecne uczucia mianoby dla Ciebie i dla Niej! Maryja jest tak ściśle zjednoczona z Tobą, że łatwiej byłoby oderwać światło od słońca, ciepło od ognia, niż błogosławioną Twoją Matkę od Ciebie!"[2])

Gdy więc Jezus i Jego Matka stanowią tak nierozerwalną całość, jakżeż można dojść do Jezusa bez Maryi?

Głębokie fundamenty nabożeństwa do Matki Bożej odnajdujemy w dziełach świętych, w ewolucji ich świętości. Jakże wspaniała mariologia przewija się jasną smugą w duszach świętych wszystkich wieków!

Tutaj jednak przyjrzyjmy się tylko życiu mariańskiemu w Karmelu. Jakież jest jego tętno?

Karmel jest cały mariański. Maryja wypełnia, że się tak wyrażę, wszystkie komórki jego życia duchownego. Ale takie ogólne twierdzenie do naszego obecnego zadania nie jest wystarczające. Trzeba nam tu koniecznie syntezy wyodrębniającej życie mariańskie w Karmelu od innych jego form. — Trzeba nam kilku zdefiniowanych punktów, na którychby spoczęła cała struktura życia mariańskiego.

Czy znajdziemy takie punkty treściwe, takie cechy odrębne?

Owszem, wystarczy zanalizować życie mariańskie u największych świętych Karmelu, św. Magdaleny de Pazzi, św. Teresy od Jezusa, św. Jana od Krzyża, św. Teresy od Dziec. Jezus i innych najpiękniejszych kwiatów w mistycznym ogrodzie Karmelu, a te cechy ukażą się, wyłonią się jak drogie brylanty z kosztownej i bogatej oprawy ich duchowości.

Streszczają się w dwóch określeniach:

1) *Maryja wzorem i przewodniczką duszy,*
2) *Maryja nagrodą duszy.*

Pierwsze zrozumiemy u św. Teresy od Jezusa i u św. Teresy od Dziec. Jezus, drugie u św. Jana od Krzyża, u św. Magdaleny de Pazzi, a syntetyczne połączenie jednego i drugiego u S. Maryi od św. Teresy w jej „Zjednoczeniu mistycznym z Maryją" i u wielu prawdziwych synów i córek Karmelu.

C. d. n. *O—is.*

[1] „Tajemnica Maryi" przez O. Bernarda O. P. Do głębokiej tej książki i jednej z najgruntowniejszych jakie napisano o godności Matki Bożej odsyłam Czytelników. Poznanie tego dzieła da im wiele światła. [2] Prawdziwa pobożność I, roz.

Ku zjednoczeniu

ROZDZIAŁ IV

W seminarium nauczycielskim

Powstanie Polski niepodległej — odmowa z Karmelu — co robić? — seminarium — wzorowa uczennica — choroba — apostolstwo — listy — serdeczna przyjaźń — pokusy przeciw wierze — rady spowiednika — ciężkie zmagania — matura — u stóp Matki — w górach.

Czas płynął. Wojna europejska uspokajała się, powstała niepodległa Polska. Choć to był listopad, jednak zdawało się, że ożywczy wiośniany wiew przepływa przez nasze ziemie. Był to święty wiew wolności.

Marylka cieszyła się wraz z innymi niewymownie. Brała żywy udział w manifestacjach zmartwychwstania Polski. Jej oczy skrzyły się szczęściem, bo przecież Ojczyznę kochała bardzo i tyle modlitw gorących zasyłała za nią przed tron Boży!

Uspokajało się zwolna wszystko, życie zgmatwane zawieruchą wojenną zaczęło wracać na normalne tory.

I Marylce czas było pomyśleć o przyszłości. Wszak wchodziła już w 18 rok życia. Z błogą nadzieją pisze list do Karmelu na Łobzowską w Krakowie. Przychodzi odpowiedź nie jasna. Wysyła jeden i drugi list... żądają w odpowiedzi świadectwa lekarskiego.

Marylka udaje się do lekarza, prosi z prostotą:

— „Panie doktorze, ale niech świadectwo będzie dobre...

Staranne, długie badanie.

— „Moje dziecko — odpowiada sędziwy doktor — jakże jabym wyglądał przed Bogiem, dając ci dobre świadectwo zdrowia, gdy ty jesteś poważnie na serce chora?".

Ów gwałtowny wysiłek przy rampie kolejowej pozostawił ślad, który już nie miał zniknąć całkowicie.

Doktor po ojcowsku rozpytuje młode dziewczę o zajęcia, o wykształcenie. Radzi z dobrocią uczyć się jeszcze, gdyż do fizycznej pracy organizm nie jest zdolny.

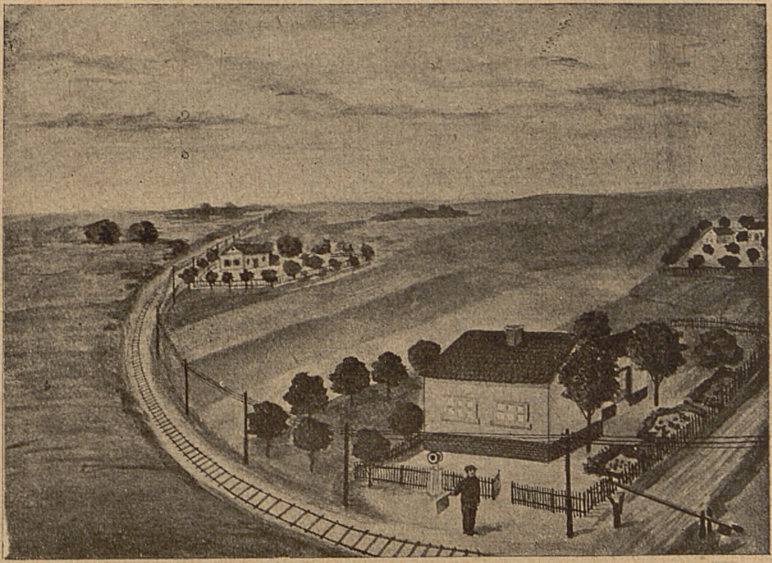
Marylka dziękuje szczerze. Wychodzi, biegnie do kościoła, do ulubionego kącika w kościele Księży Misjonarzy i tam długo płacze.

Sen o Karmelu skończony... nie pofrunie tam jak gołąbka — wygnanka, ale musi żyć wśród świata... „Bądź Wola Twoja, Panie" — szepce drżącymi wargami.

Długo zastanawia się nad swym położeniem, prosi Boga o światło i nagle, jak jasny promyk, świta jej myśl, że gdy zdobędzie wykształcenie, będzie mogła pracować owocnie nad młodzieżą, a może... może i Karmel otworzy się jeszcze...

Wraca do domu, naradza się z rodzicami i rodzeństwem. Postanowiono, by przygotowała się prywatnie do egzaminu na drugi kurs seminarium nauczycielskiego.

I zaczynają się dni żmudnej pracy.



Strażnica kolejowa w Radlnej

Dni te w życiu ludzkim są zwykle szare, lecz Marylka miała je opromienione wielką i wzniosłą ideą, dla której pracowała.

Egzamin wypadł dobrze, Marylka została przyjęta na drugi kurs Seminarium.

Pierwsze jej miesiące w Seminarium tak opisuje jedna z koleżanek:

„Z Marylką Skorupówną zżyłam się wkrótce jako z najlepszą z koleżanek. Swoją uprzejmością i taktem umiała sobie zjednać nie tylko grono nauczycielskie, ale i całą klasę.

Będąc wątłego zdrowia, pilnością i sumiennym spełnianiem obowiązków szkolnych czyniła postępy przeciętnej uczennicy. Dopomagała jak mogła koleżankom. Cieszyła się ogro-

mnie, gdy która dobrze odpowiadała lekcje, współczuła szczerze, gdy się której „nie udało". Nie mogła znieść, by się której działa krzywda. Wolne od zajęć szkolnych chwile spędzała przeważnie w zacisznym kąciku kościoła Księży Misjonarzy, tam cichutko adorowała Jezusa ukrytego w tabernakulum, którego kochała ponad życie".

Do ogólnej tej charakterystyki lat szkolnych Marylki, bardzo pochlebnej dla niej, niewiele trzeba dodawać. Na przerwach, przy wspólnych rozrywkach była wesoła, ujmująca, unikała jednak zabaw wymagających więcej ruchu, z powodu wady sercowej.

Kilka razy musiała Marylka przerwać naukę z powodu choroby. Zaraz na drugim roku zachorowała na zapalenie opłucnej wraz z innymi komplikacjami. Przewieziono ją do kliniki w Krakowie. Tam przebyła kilka tygodni.

Spowiadał ją O. Rostworowski, jezuita. Przynosił jej różne pisma religijne, które Marylka często czytała na głos całej sali. Komunię św. przyjmowała co dzień z taką pobożnością, że wiele osób zachęciła swoim przykładem do tej praktyki. Choroba nie krępowała jej gorliwości. Widząc pewną panią tuż obok niej leżącą bliską śmierci, która jednak nie chciała ani słyszeć o przyjęciu Sakramentów świętych, przez całą noc trwała na żarliwej modlitwie, odmawiając jedną koronkę po drugiej i błagając Boga o miłosierdzie dla tej duszy.

— „Musiał ją szatan już mocno trzymać — mówiła później, — że aż tyle modlić się trzeba było". Rano na kilka godzin przed śmiercią, chora pojednała się z Bogiem.

W klinice po raz pierwszy zetknęła się z żywotem S. Benigny Konsolaty.

Dzieje tej duszy bohaterskiej wywarły na niej wielkie wrażenie. Czytając o rozmowach jakie Pan Jezus prowadził ze swoją wybraną oblubienicą, szeptała: „Jaki Jezus dobry, jak bardzo nas kocha"!... I od tej chwili jej miłość do Jezusa Eucharystycznego jeszcze się bardziej spotęgowała.

Miała też przykre przejścia w klinice. Doktorzy chcieli ją wziąć pod obserwację i badanie dla nauki młodych lekarzy. Marylka zgodziła się, ale pod warunkiem, że pozostanie w ubraniu. Wszelkie namowy okazały się bezskuteczne, jej stanowczość była nieugięta. Szacunek lekarzy od tej pory wzrósł dla niej jeszcze więcej.

Przyszedłszy do zdrowia, wróciła Marylka do Tarnowa i gorliwie zabrała się do nauki.

Radość i smutki życia seminaryjnego możemy po części odtworzyć z jej listów, których się kilka z tego czasu zachowało.

Wielką pociechą dla Marylki, często mającej do znoszenia różne dolegliwości była szczera przyjaźń kilku prawdziwych koleżanek — przyjaciółek. Mając jedne pragnienia i jedne myśli pocieszały się wzajemnie, dodając sobie otuchy.

Oto jedna z nich, przebywając poza Tarnowem, dowiedziawszy się o chorobie Marylki pisze:

Kochana i Droga Marysiu!

Dowiedziałam się z listu od Kamili, że Pan Jezus doświadcza Cię znowu chorobą. Żal mi Ciebie Kochana Marylko — wiedz jednak moja Kochana, że Cię Pan Jezus bardzo kocha i żąda od Ciebie całopalnej ofiary i zupełnego połączenia się z Ukrzyżowanym, skoro znowu tak ciężki krzyż włożył na twoje ramiona. Marylko Kochana! Nie zakładaj granic Miłości, pozwól Jej działać w Twym sercu, niech ono spłonie i zniknie w oceanie Miłości, a wtenczas znajdziesz prawdziwe szczęście, którego już nic zakłócić nie zdoła. Pan Jezus tak kochany pragnie tylko zgody woli z naszej strony, kiedy to znajdzie rozpoczyna działać tak intensywnie, że się już oprzeć nie można.

Czyż nie piękny to list, zastanawiający głębią myśli i żarem uczucia? Czyż to szczere współczucie, te serdeczne słowa nie były zdolne podtrzymać przyjaciółkę w jej cierpieniach?

Jeszcze raz przekonujemy się jak Marylka umiała dobierać przyjaciółki.

Niemniej głębokie i piękne są listy Marylki. Umie sama zapomnieć o sobie, by przyjaciółce spieszyć z pociechą, nieść jej otuchę w chwilach próby i doświadczenia.

Kochana Helu!

List Twój już tak dawno otrzymałam, dzięki Ci serdeczne za niego a zarazem przepraszam, że dopiero teraz odpisuję. Dziwi mię mocno to wszystko co piszesz. Wiem i czuję, że wszystko co pomiędzy nami się dzieje, to Bóg tym rządzi, chce mię tym więcej upokorzyć, abym poznała, że nic na świecie nie ma trwałego, ale wszystko przemija, przyjaciele, którzy nas kochają, drogie osoby, które my kochamy, na chwilę tylko z nami zostają, wreszcie przyjaźń słabnie i niknie, pozostaje po

niej tylko pustka w duszy. Tak odczuwa serce, które jeszcze nie spoczęło w Bogu, któremu Bóg nie jest wszystkim. Ale co się rozwodzić nad rzeczami znanymi. Helu, poprzedni list taki spokojny, taka pogoda odbija się w nim, czemu ten ostatni taki jakiś dziwny — takie dziwne uczucia (może się tylko mnie tak zdaje) jesteś jakgdyby na rozdrożu, dusza targa się na tę i ową stronę, dlaczego tak jest?

„Bóg i wszystko" to jedno hasło przyświecać Ci powinno na każdym miejscu.

Jezus kocha pokój i gdy widzi go w duszy, wchodzi do niej, aby odpocząć poszukiwaniem grzeszników strudzony. Jezus zsyła ciemności i opuszczenia, aby wypróbować dusze, bo nie wtedy okazuje się miłość Boża, gdy służymy Jezusowi, jak obdarza nas radością, pociechami, ale wtedy, gdy nas smagą biczami doświadczeń. Prawdziwy uczeń Chrystusa pragnie tylko cierpieć i walczyć dla Niego w Nim i z Nim. Wierzmy, że to co Bóg zsyła na nas ma zawsze swój cel. Każdym krzyżem Boski Rzeźbiarz obrabia duszę i podnosi ją ku górze, tylko my nie przeciwdziałajmy.

Helu, nie wiem co Ci doradzić (wszystko co moje tchnie taką nędzą i nieudolnością, że naprawdę nie wiem co począć, wiem tylko, żem niczym i więcej niż niczym), ale co nasuwa się mi na myśl napiszę Ci (Ty jednak nie przywiązuj do tego żadnej wagi). Jezus ukaże drogę, którą masz iść do celu. Bądź jednak bardzo ostrożną, abyś gdy Jezus pójdzie mimo nie była nieprzygotowaną zaprosić go do Siebie. Gdy Nim raz wzgardzimy, może odłożyć drugie takie przejście na czas długi, albo na zawsze i co potem będzie?...

Helenko, proszę Cię o modlitwy, gdyż w tym tygodniu wypada w sobotę moja lekcja. Bardzo się boję, bo jest dość trudna — ale pomoc u Boga — więc módl się, bo ja nie mogę jakoś modlić się, nie martwię się jednak z tego, patrzę naprzód i myślę, że musi Jezus zesłać chwile gorącości i zapału, bo kto wytrwale stoi i kołacze, otrzyma.

Przebacz, że tak piszę bez związku, spal, spal te bazgry wszystkie, proszę Cię bardzo o to".

C. d. n. *O—is*



Serce uwiedzione

Serce uwiedzione... Biedne to serce!

Zapatrzone w fałszywą wielkość, w ułudną mądrość tego świata, w błyskotki pozornej wielkości (jak to widzimy na ilustracji) wychodzi z siebie, nadyma się, pozornie żyje tymi ułudami — w istocie zaś jest martwe.

Cor meum dereliquit me — *opuściło mię serce.* (Ps. 39). Czy i do mnie nie odnosi się ta skarga? Czy nie opuściło mnie serce, to serce duchowe, tętniące życiem nadprzyrodzonym, zanurzające się w Bogu i Jego łasce, by stamtąd czerpać siły?

Nie ma nic smutniejszego jak serce człowiecze porzucone na uboczu, leżące w martwocie.

Do człowieka, co zabił swoje duchowe serce mieczem grzechów odnoszą się te surowe słowa Boga:

Biada im, że odstąpili ode mnie! Spustoszeni będą, bo wystąpili przeciw mnie!

Jam ich odkupił, a oni mówili przeciwko mnie kłamstwo.
Jam ich nauczał, a przeciwko mnie złość myśleli,
A nie wołali do mnie z serca swego. (Ozeasz 7, 13—16).



TRZECI ZAKON MATKI BOŻEJ z GÓRY KARMELU.

Doniosłość organizacji

Wiek nasz śmiało nazwać można wiekiem powszechnej organizacji. Dziesiątki i setki mamy ich istniejących i działających na rozmaitych polach pracy duchowej i materialnej, a ciągle widzimy nowe powstające.

Przez długie doświadczenie bowiem ludzie doszli do poznania tej prawdy, iż człowiek samotny i pojedynczy prawie że nic nie może dokazać, bo nikt się z nim nie liczy, nikt się go nie obawia, nikt nie ogląda się na jego potrzeby i żądania. Szczera to prawda, osobliwie wtenczas, gdy chodzi o zwykłego, przeciętnego człowieka z szarego tłumu.

Taki np. prosty robotnik, jeżeli chodzi luzem poza organizacją, staje się najczęściej przedmiotem niesprawiedliwego wyzysku ze strony niesumiennego pana.

Jeżeli jednak choćby dwóch tylko złączy razem swe siły, swe rozumy, swoje wole i skieruje je ku pewnemu ściśle określonemu celowi, już powstaje pewna siła, która daleko łatwiej i prędzej przeprowadzi i osiągnie to, czego by pojedynczo żaden z nich nie otrzymał.

Im zaś więcej osób zwiąże się ze sobą ku wspólnemu celowi, tym potężniejsza powstaje organizacja, a wpływ jej tak jest wielki, że przełamuje wszelkie przeszkody, nikt nie poważy się naruszyć jej słusznych praw.

Wiemy wszyscy doskonale i odczuwamy potęgę i wpływ tak wszechwładnych w życiu ekonomicznym i rozpanoszonych w naszych czasach różnych karteli, trustów, konwencyj i t. p. organizacyj, które planową i zorganizowaną lichwą i zdzierstwem dorabiają się ogromnych majątków i bajecznych bogactw z krzywdą i uciemiężeniem bezbronnych bliźnich.

Jak w wielu innych, tak i w tym wypadku rzecz dobra i doniosła, jaką jest organizacja, przez ludzi bez Boga i sumienia została nadużyta i wykorzystana do celów przewrotnych i złych.

Jak we wszystkich innych dziedzinach czy nauki, czy sztuki, czy ekonomii, tak i w tej odnośnie do tworzenia organizacyj, ini-

cjatorem i twórcą jednym z najgenialniejszych jest Kościół św., który sam w naturze swej posiada najdoskonalszą, bo Boską organizację. Wiemy z historii Kościoła Bożego, że od najdawniejszych czasów i prawie od samego jego początku powstawały i istniały w jego łonie przeróżne bractwa, związki, stowarzyszenia.

Najdoskonalszą zaś formą takich stowarzyszeń i organizacyj — to zakony o rozmaitych celach, nazwach, zadaniach, strojach, jakie w ciągu ubiegłych wieków Bóg wzbudzał ku obronie wiary św. i pożytkowi nieśmiertelnych dusz.

Twórcą i założycielem zakonów jest nie kto inny, jeno sam Pan nasz Jezus Chrystus, który i ogłosił rady ewangeliczne, stanowiące istotę i fundament stanu zakonnego, i sam prowadził według nich razem z Apostołami życie najdoskonalej zakonne.

Życie po klasztorach według tych rad ewangelicznych jest niezwykle trudne, ale mimo tego po wszystkie wieki powstawały i do końca świata pojawiać się będą w Kościele zawsze świętym dusze wielkie, szlachetne, wspaniałomyślne, mężne, którym nie wystarczy świat i ciało, których nie zadowolą ani nie pociągają te liche i marne dobra ziemskie, nędzne w sobie, znikome i zawodne, lecz które, oświecone światłem Bożym i zapalone Jego miłością, wyrywać się będą ze świata, gardzić jego uciechami a dążyć śmiało i wytrwale śladami Boskiego Zbawcy i Mistrza ku wyżynom doskonałości chrześcijańskiej, gdzie dopiero osiągnąć można doskonałe szczęście i zaspokojenie najgłębszych i niczym nienasyconych pragnień naszej duszy.

Z dziejów Kościoła wiemy, że stosownie do potrzeb i okoliczności, rozmaite powstawały zakony. Wiele z nich do naszych czasów przez długie wieki przetrwało i dzisiaj jeszcze są one tak żywotne jak dawniej, tak pożyteczne i potrzebne jak przedtem.

Niektóre z nich znowu podupadły i prawie są na wymarciu, bo założone do pewnych celów i potrzeb, gdy te się zmieniły i ustąpiły miejsca innym, one również straciły jakby rację bytu i powoli zamierają.

A były i takie, o których istnieniu dowiadujemy się tylko z historii, bo dzisiaj już ich wcale nie ma. Zaginęły one czy pod obuchem prześladowców, co rzadziej miało miejsce, czy głównie i raczej od wewnętrznego rozstroju i rozkładu, jaki doń wprowadzili jego właśni synowie lub lepiej mówiąc — domowi wrogowie, którzy, zapominając o swoim powołaniu, celu i ślubach, wzgardzili jego świętymi prawami i ustawami, zbuntowali się przeciw swemu Zakonodawcy, a idąc za popędem swych namiętności, znikczemnieli w swych myślach, stali się solą zwietrzałą i nieużyteczną: a przez to i sami sobie i swemu zakonowi zgubę i śmierć zgotowali.

Na miejsce zagasłych Opatrzność Boża wzbudza coraz to inne, nowsze Zgromadzenia i Kongregacje, które dzieła po tamtych opuszczone na nowo podejmują, albo też według potrzeb czasu świeże obejmują tereny pracy, rozwijają się nieraz z niesłychaną szybkością i żywotnością, osiągają wspaniałe i zdumiewające rezultaty tak dłu-

go, jak długo idą drogą sobie przeznaczoną, jak długo nie odstępują od właściwej sobie doskonałości i od danych sobie praw i ducha swego Fundatora.

Obok właściwych Zakonów powstawały już pod koniec 12 wieku t. zw. III Zakony, do których przyjmowano a i teraz przyjmuje się te osoby na świecie żyjące, które szczerze pragną dążyć do doskonałości chrześcijańskiej, ale z różnych przyczyn nie mogą wstąpić do zakonu, lecz zmuszone są pozostać na świecie i tam pracować nad swoim uświątobliwieniem, spełniając właściwe swemu stanowi obowiązki. Liczba takich dusz jest znaczna, niekiedy nawet bardzo wielka, zależnie od tego, jak żywym bije tętnem i na jakim stoi poziomie życie duchowne, religijne w danym ośrodku czy parafii.

Najwięcej znanym i rozpowszechnionym jest III Zakon św. Franciszka, który pierwszy w Kościele Bożym zaprowadził tę Instytucję, a przez nią potężną przyczynił się do duchowego odrodzenia chrześcijańskich społeczeństw w wiekach średnich. Zasługa jego pod tym względem jest niewypowiedzianie wielka.

Za przykładem św. Franciszka i na prośbę wielu z pośród gorliwszych wiernych również i inne Zakony wprowadziły tę instytucję w podobnej formie i nazwie, która ostatecznie swoje ustalenie i trwałość osiągnęła w Kodeksie Prawa Kanonicznego, który jasno i dokładnie określa jej cel i naturę. Obecnie obok franciszkańskiego najwięcej znane są: III Zakon karmelitański i dominikański.

Każdy Zakon ma właściwą sobie istotę, swoistą naturę, własnego ducha, właściwe sobie środki uświętobliwienia, wypraktykowane i ulubione metody, szanowne i wiekami uświęcone tradycje, które go od innych zasadniczo odróżniają a które i na III Zakonie wyciskają odpowiednie piętno.

Trzeci Zakon jest więc ściśle kościelną, duchowną organizacją, która osoby na świecie żyjące z różnych narodowości, wszystkich stanów, odmiennych temperamentów, wszystkich stopni wykształcenia, ale ożywione jedną miłością ku Bogu i pragnące Mu lepiej, doskonalej służyć, łączy w jedną całość, w jedno stowarzyszenie, w jeden związek, aby je tym pewniej i prędzej doprowadzić do pożądanego celu i tym skuteczniej, bo wspólnymi siłami, przezwyciężyć tak wielkie nieraz przeszkody i trudności.

Jeden człowiek, choćby dobrej woli, pozostawiony swojej słabości, niewiele dokaże na tej tak trudnej drodze, lecz w zjednoczeniu z innymi i wsparty ich pomocą i modlitwą szybko i lekko pobiegnie po stromych i przykrych ścieżkach cnót chrześcijańskich.

Obecność i bliskość towarzyszów i przyjaciół radością, otuchą i odwagą napełnia i rozszerza nasze serce i czyni je skorym i ochotnym do wszelkiego trudu, dlatego słusznie Król-psalmista powiada: „Bieżałem drogą mandatów (przykazań) twoich, gdyś rozszerzył serce moje“. (Ps. 118, 32).

O. Alfons Maria od Ducha Św.

W cichości wielka

Ś. p. Sr. Helena Paula od Krzyża (Natalia hr. Rostworowska) karm. bosa

Krzyż, Panie Jezu, Twój niech będzie żywot mój!
(Wieleb. Matka Teresa Marchocka)
Mnie żyć jest Chrystus a umrzeć zysk.
(Św. Paweł Ap.)

Powyższe proste lecz głębokie treścią słowa doskonale odtwarzają życie wielkiej w cichości karmelitanki bosej ś. p. Siostry Heleny Pauli od Krzyża, zmarłej w Karmelu na Wesołej w Krakowie 22/I b. r. Bo istotnie całe jej życie było krzyżem znaczone i krzyż Chrystusa ona umiłowała i wzięła go sobie za godło życia zakonnego, iż stał się jej umiłowaniem, jej drogą królewską do wieczności.

Śp. S. Helena, z domu hr. Natalia Rostworowska, córka Feliksa i Jadwigi z Popielów urodziła się 2 IX 1878 r. w Górce pod Krakowem.

Dziedzictwo, które z sobą na świat przynosiła w skarbach wiary i cnoty przekazane przez poprzednie pokolenia, a niemniej i niezwykłe zdolności umysłowe, wskazywały, że wątła dziecina wyda z czasem obfity plon z niwy tak bogatej...

Ukochanych swoich Pan zawsze prowadzi drogą cierpienia — a zamiast wieńca róż kładzie na ich czoła koronę cierniową. Taką była droga Natalii. Od wczesnego dzieciństwa Krzyż, pod najrozmaitszymi postaciami był jej udziałem. Jedna choroba po drugiej znaczyła lata cichego dziewczątka — i odłączała tym samym od wszelkich rozrywek jej wieku — mimo bowiem licznej rodziny, jako najmłodszej po braciach, wypadło samotnie dzieciństwo i młodość pędzić. W młodości pokarm wszechstronnej i głębokiej nauki zasilał jej umysł, a że miała pamięć niezwykłą co raz posiadła zatrzymała na zawsze. Mając szczęście przebywania w atmosferze żywej wiary, gorącej pobożności a równocześnie wszechstronnej kultury duchowej stała się dziwnie odporną na niepowodzenia zewnętrzne.

Wciągnięta i w praktyczne zajęcia dłuższym przebywaniem w szkole gospodarczej hr. Zamoyskiej w Zakopanem, doskonale umiała połączyć domowe zajęcia z doskonaleniem się wewnętrznym i z apostolstwem szerokie do niego znajdując pole w Sodalicji, w ofiarnej pracy nad ludem, czy w szpitalach, gdzie niezmożenie długie godziny spędzała.

Zawsze cicha, niczego dla siebie nie żądająca, cała na usługi bliźnich, zdawała się zapominać o wyjątkowym uposażeniu umysłowym. Wierna łasce Boga, czekała na głos Jego, szukała swego celu.

I przyszła chwila, że owoc powołania dojrzał. Zrozumiała, że jedynie ofiarą ze wszystkiego co ma i mieć by mogła przyczynić się może do wybłagania zbawienia duszom, których nad wszystko pragnęła, — pojęła całą moc krzyża i posłuszeństwa i wtedy... zapukała do furty Karmelu.

Po raz pierwszy poznała Karmel w roku 1903 kiedy towarzyszyła rodzinie p. Scibor-Marchockiego, potomka rodu Matki Teresy

March. gdy ten nawiedzał often ciało świątobliwej Matki Teresy[1]) Idąc korytarzem klasztornym wyczytała nad jedną z celek zakonnych słowa „Wola Boża" i wtedy jakiś głos posłyszała w duszy, że ma się poświęcić Bogu w tym klasztorze. Przy wyjściu z klauzury zwróciła się p. Natalia do Przeoryszy prosząc w serdecznych słowach o modlitwę, by mogła spełnić poznaną wolę Bożą. Od tego czasu utwierdziła się w przekonaniu, że P. Jezus powołuje ją do wyłącznej służby swojej w Karmelu. Zamiaru swego jednak nie mogła uskutecznić za życia matki, która znając delikatne zdrowie córki uważała, że życie w Karmelu byłoby ponad jej siły. Mimo usilnych nalegań, odpowiedź matki była stanowcza: „Zrobisz jak zechcesz po mojej śmierci".

Natalia stosując się do życzenia matki złożyła Bogu ofiarę z pragnień swego serca i czekała aż On inaczej zrządzi. Gdy matka zachorowała, pielęgnowała ją najtroskliwiej do ostatniej chwili, nie dając się nikomu wyręczać. Po śmierci drogiej matki była wolną.

W uroczystość Niep. Pocz. N. Maryi P. 1907 roku, otworzyły się przed nią upragnione bramy Karmelu. Życie zakonne zaczęła z wielkim zapałem i uszczęśliwieniem swej gorącej duszy. Nic jej nie było zbyt ciężkie, zbyt trudne. Pochodząc z arystokratycznej rodziny, wychowana w dostatkach, żyjąca wśród „wielkiego świata", osoba w wieku dojrzałym, przy tym udarowana od Boga wielkimi zdolnościami umysłu i serca, umiała wszystko złożyć P. Jezusowi na ofiarnym ołtarzu powołania zakonnego.

Cechowały ją przede wszystkim cnoty: posłuszeństwo, pokora, daleko posunięte zaparcie siebie i wielkoduszna miłość siostrzana. Trudno wypowiedzieć jak bardzo pragnęła wytrwania i habitu zakonnego. Nieraz z uczuciem miłości całowała habity sióstr mówiąc: „O jak usycham z pragnienia za tym szczęściem, abym go na sobie nosiła". Obłóczyny jej odbyły się bardzo uroczyście: Przezacna Rodzina pp. Rostworowskich i Popielów licznie uczestniczyła w tym podniosłym akcie, który się odbył 26 lipca 1908 roku. Wzruszająca była obecność włościan z Ruszczy, którzy licznie przybyli na akt obłóczyn, nie tylko dla okazania wdzięczności ale i żalu po tej, która im tyle dobra świadczyła.

Według praktykowanego dawniej zwyczaju, wyszła p-na Natalia w ślubnym stroju z klauzury do kościoła na mszę świętą. Od furty, przez dziedziniec kościelny aż do Wielkiego Ołtarza prowadzili oblubienicę Jezusową jej bracia hr. Władysław i Michał Rostworowscy. Po uroczystej Mszy św. i podniosłym kazaniu, wróciła do klasztoru prowadzona przez najmłodszego brata O. Jana Rostworowskiego T. J., poczem w chórze zakonnym otrzymała habit św. i imię Siostry Heleny Pauli od Krzyża.

W nowicjacie posłuszeństwo Siostry Heleny było zdumiewające, kierując się duchem wiary widziała we wszystkich swoich Prze-

[1]) Matka Teresa Marchocka, jedna z największych świętością karmelitanek polskich. Jej ciało nieskazitelne znajduje się w Karmelu na Wesołej. Obszerny jej żywot można nabyć w Administracji „Głosu Karmelu".

łożonych zastępców Boga, odnosiła się do nich zawsze z wielką czcią i miłością przyjmując ich zarządzenia z dziecięcą prostotą.

Ta cnota świeciła w jej duszy jasnym blaskiem przez całe życie. Niemniej doskonałą była jej miłość dla Sióstr. Wszystkie gorąco kochała, lecz najmłodsze specjalnym uczuciem darzyła; obmyśliwała dla nich szczególne wiązanki duchowne, głębokie i praktyczne, które im poddawała przy nadarzających się okazjach, z wielką ich radością i pożytkiem. Powodowana tąż miłością wynajdywała różne sposoby uświetnienia domowych uroczystości; jak imienin Przełożonych, jubileuszu Sióstr i innych.

Wszystkich cierpiących nadzwyczaj kochała. Poświęcała się im najpierw w rodzinnym majątku Ruszczy, odwiedzając i opatrując, zwłaszcza ubogich, — później w szpitalu krakowskim św. Łazarza, a w klasztorze, gdy tylko która z Sióstr zasłabła, spieszyła ze słowami pociechy i według możności usługiwała.

Życie jej w Karmelu było prawdziwie płomieniem ofiarnym. Pan Jezus prowadził ją ciągle drogą Krzyża. Często zapadała na zdrowiu, prawie zawsze była cierpiąca, co przy surowej karmelitańskiej regule dawało jej ciągłą sposobność do ofiar, często heroicznych. Te cierpienia jednak dla tej wielkiej duszy były jeszcze za małe. Zadawała sobie jeszcze dobrowolne, porywała się nawet na to co przechodziło jej siły.

Przy swoich zdolnościach umysłowych i głębokim pojmowaniu rzeczy Bożych, Siostra Helena zawsze była prosta i swobodna a we współżyciu nadzwyczaj miła.

Ostatnie lata jej życia niczym na zewnątrz się nie różniły, lecz w duchu coś przeczuwała. Może Pan Jezus działając w tej czystej duszy dał poznać bliski kres ziemskiej pielgrzymki? Z początkiem ubiegłego roku 1937 zdawała się zapominać że ma słabe siły! Często całe dni piątkowe tylko o chlebie i wodzie pościła; a gdy Siostry zwracały jej uwagę, że za słaba na takie posty, odpowiadała ze zwykłą swobodą: ,,Pan Jezus tego ode mnie żąda".

Jakie oświecenia Duch Przenajśw. dawał Siostrze Helenie na modlitwie zostanie dla nas tajemnicą.[1]) Jej wzgarda samej siebie, skromność i wystrzeganie się najmniejszego cienia nadzwyczajności pokrywały wzloty jej ducha i wysoki dar kontemplacji, szatą szarego codziennego życia. C. d. n.

Śladami Ojców

(Wrażenia z placówek Karmelitów Bosych na kresach wschodnich).

Z Krzemieńca Podolskiego sławnego i niegdyś wysoko stojącego Liceum Czapskich wiózł nas autobus do Wiśniowca.

Na rozległych równinach szaro jeszcze było, bo długa jesienna

[1]) Tajemnica ta nie jest jednak zupełnie ukryta. S. Helena zostawiła bowiem kilka zeszytów różnych zapisków myśli rekolekcyjnych, które po uporządkowaniu postaramy się wydać, gdyż jest tam ukrytych wiele skarbów duchowych. (Przypis. Redakcji).



U dołu: kościół karmelitów bosych w Wiśniowcu, u góry: stary obraz św. Jana od Krzyża i boczny ołtarz św. Józefa w tymże klasztorze

noc nie zdążyła przetrzeć oczu i zasłony mgieł. Powoli jednak powietrze nasiąkało światłem, dzień się robił coraz jaśniejszy.

Po przebyciu długiego szmatu drogi zamajaczyły w dali białe domki Wiśniowca i wznoszący się nad nimi majestatycznie klasztor naszych Ojców. Położenie jego prześliczne! Wznosi się jak twierdza potężna na wyniosłym wzgórzu tuż nad brzegami Horynia.

Struktura kościoła również prześliczna, w stylu barokowym. Niestety, kościół ten dziś prawie pusty po grabieży prawosławia i wojny. Wiele wysiłku i pracy potrzeba, by dać mu wyprawę wewwnętrzną podobną do tej, jaką miał w dawnych wiekach.

Przełożony klasztoru O. Jacek wita nas mile. Czuje się szczęśliwy tutaj, kresy kocha i dla nich to zrzekł się przeorstwa w Czernej. Opowiada nam o zajęciach i pracy na tej placówce. Oprócz pracy pasterskiej przy klasztorze, jeżdżą Ojcowie z nauką religii do szkól oddalonych często kilkanaście kilometrów. A drogi tam wspaniałe... W zimie i w czasie suchego lata jeszcze znośne, ale w czasie roztopów trudno po nich przebrnąć. Zakosztowałem przyjemności tej jazdy zwiedzając jedną ze szkól osadników... życzę każdemu spróbować.

W okolicach Wiśniowca jest wiele kolonii osadników, byłych wojskowych z krakowskiego, Podhala, tarnowskiego. Życie ich twarde i żmudne, przy tym odcięci są od świata, toteż Ojcowie nasi, uczący ich dzieci religii, łączący ich z tym co opuścili — są im drodzy, cieszą się ich szczerą życzliwością.

W chwilach wolnych chodziłem po zaułkach klasztornych i wśród wyniosłych murów świątyni dumałem nad sławną przeszłością tego klasztoru.

Klasztor w Wiśniowcu stanowił centrum religijno-kulturalne w tej dzielnicy Polski.

Ojcowie Karmelici nie ograniczali się tylko duszpasterstwem, które było nadzwyczajnie gorliwe, gdyż nawrócili na wiarę rzymsko-katolicką tysiące prawoslawnych, ale również wydatnie pracowali na niwie społecznej dla dobra ogółu i ojczyzny. W utrzymywanym przez klasztor szpitalu leczyli chorych z prawdziwą miłością i poświęceniem chrześcijańskim, nie licząc się z wyznaniem chorego. Również slynęli z swej dobroczynności i pomocy biednym. Nie zaniedbywano też pracy nad podniesieniem poziomu kulturalnego mieszkańców. W klasztorze była składająca się z kilku tysięcy tomów biblioteka, z której chętnym wypożyczano książki. W szkole parafialnej przy klasztorze wielu uczniów wychowało się na dobrych obywateli kraju.

O dziejach klasztoru opowiadał zajmujące szczegóły Br. Cyprian, którego postać ascetyczna, wysmukla i surowa dziwnie harmonizuje z tymi starymi murami.

Kościół z klasztorem został skonfiskowany w tragicznym roku 1832 przez rząd carski i oddany duchowieństwu prawosławnemu.

W roku 1863, pożar uszkodził cały kościół, zniszczył wszystkie okna, spadający zaś z wieży dzwon przebił sklepienie i zupełnie pogruchotał posadzkę. Pożar ten przemienił kościół w zupełną ruinę.

Wszystko, co służyło do kultu Bożego, co upiększało świątynię, jak cudownie rzeźbione ławy, piękne obrazy w drogich ramach, zostalo potrzaskane i porzucone pod gołym niebem na stosy, które z biegiem czasu stały się gniazdami robactwa i porosły chwastami.

Nie ominął ten los również i rodowego grobowca książąt Wi-

śniowieckich, wspaniale urządzonego w podziemiach klasztoru i ozdobionego freskami.

Po dokonaniu wewnętrznego spustoszenia kościoła, zajęło się prawosławne duchowieństwo wewnętrznymi przeróbkami świątyni na styl bizantyjski, czego jednak nie można było uskutecznić ze względu na strukturę gmachu. Popom szczególnie nie podobały się dwie wieżyce na kościele.

Poradzili sobie w ten sposób, iż połączyli wieże wspólnym dachem, a na tym dachu zbudowali nie wiadomo do czego podobną banię. Przy otynkowaniu kościoła wewnątrz, zatarto wszystkie freski, które tak zdobiły świątynię. Pozostawiono tylko ołtarze malowane na ścianach, niektóre obrazy nieudolnie przemalowano na „prawosławne".

Na uwieńczenie zaś całego tego barbarzyństwa, na frontonie kościoła nieudolnym pędzlem namalowano bohomazy, nie licujące wcale z barokowym stylem kościoła.

Tak było do powstania wolnej Polski.

Po ostatecznym oswobodzeniu Wołynia od najeźdźcy kościół karmelicki został samorzutnie przez lud polski odebrany.

Czuwająca nad klasztorem Opatrzność Boska, która go uchroniła od całkowitej zagłady, zrządziła, iż piękna świątynia nadhoryńska z powrotem przeszła do rąk jej prawowitych gospodarzy O. O. Karmelitów bosych. Stało się to w dniu 26 sierpnia 1931 roku.

Z chwilą objęcia klasztoru przez O. O. Karmelitów zawrzała praca na wiśniowieckim Karmelu.

Wznawiają się dawne tradycje... Myśl o wspaniałej przeszłości tej kresowej placówki dodaje sił do pracy, a wiele ich trzeba, bo jakżeż wydatnej ofiarności żąda ten posterunek daleko na wschód wysunięty! — jakiego zapału trzeba tutaj, by zwalczać z bolszewickiej granicy napierające zło, a rozniecać wśród wszystkich ideę katolicką i ducha Chrystusowego! *O-is.*

ZŁOTY JUBILEUSZ.

W sobotę dnia 15 stycznia b. r. obchodził Karmel krakowski miłą uroczystość: Złoty Jubileusz Profesji zakonnej Przew. O. Jana Nepomucena od św. Eliasza Definitora prowincji polskiej. W uroczystości wzięła udział rodzina i przyjaciele Czcig. Jubilata, współbracia zakonni z klasztorów karmelitańskich, a liczne życzenia podnosiły zasługi cichego życia Jubilata.

Dołączając się do innych i Redakcja „Głosu Karmelu" składa Czcig. Jubilatowi najszczersze życzenia!

SPRAWOZDANIE.

Dnia 8 grudnia 1937 w katolickim sierocińcu w Szopienicach odbyło się zgromadzenie III Zakonu celem dokonania wyboru nowego Zarządu, jak również udzielenia absolutorium dawnemu.

Cały Zarząd poprzedni został wybrany na dalsze 3 lata z br. Kaletą jako Przełożonym i br. Bartoszkiem jako podprzeorem na czele. *Jan Włoka,* sekretarz.

Z „deszczu róż" św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Stryków — Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam Matce Najśw. i św. Teresie od Dz. J. publiczne podziękowanie za doznaną łaskę. Izabela Błażewska

Gierałtowice — Dziękuję serdecznie Najśw. Sercu J., M. B. Nieustającej Pomocy, św. Teresie od Dz. J. i św. Antoniemu za uzdrowienie mojej żony z porażenia. Fr. Pochaba.

Łańcut — Wywiązując się z przyrzeczenia dziękuję najserdeczniej Najśw. Sercu J., M. B. Szkaplerznej, łaskami słynącej w naszym kościele parafialnym w Łańcucie i św. Teresie od Dz. J. za przywrócone zdrowie p. Anieli Jendykównej i wiele innych. Proszę o dalszą opiekę. M. Domoralska

Paryż — Św. Teresie od Dz. J. najserdeczniej dziękuję za łaskę nawrócenia, daną osobie, która od 35 lat nie przystępowała do Sakramentów św. I. Dobiecka.

Lwów — Całym sercem dziękuję Najśw. Sercu J., Najśw. Maryi Pannie, św. Tereni i św. Antoniemu za wielkie, w tym roku odebrane łaski. Helena Strzembosz.

Gierałtowice Śl. — Sercem pełnym miłości i wdzięczności składamy publiczne podziękowanie Najsł. Sercu J. i Matce Niepokalanej, św. Józefowi, św. Teresie od Dz. J. i św. Judzie Tadeuszowi za łaski wszystkie, a szczególnie za tę, o którą dawno prosiliśmy. Józefa i Jan Płaszczykowie.

Kraków — Z głębi serca składam publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Jez., M. B. Nieustającej Pom. i Św. Tereni za otrzymaną posadę i za wiele łask. Proszę o dalszą pomoc i opiekę. S. Moskalczyk.

N.N. Wywiązując się z obietnicy i chcąc innych zachęcać do ufnej modlitwy za wstawiennictwem sp. Matki Jadwigi od Najświętszego Sakramentu, byłej Przeoryszy Klasztoru SS. Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie, składam gorące dzięki Bożemu Sercu i Niepokalanej Dziewicy, Których błagałam za wstawiennictwem sp. Matki Jadwigi od Najśw. Sakramentu o uzdrowienie ciężko chorej Matki mojej staruszki 74 letniej, żyjącej daleko ode mnie Zagranicą. Po otrzymaniu wiadomości że należy być przygotowaną na śmierć, gdyż choroba nader ciężka i w tym wieku niebezpieczna (recydywa grypy oraz żółtaczka, przytem ogromne osłabienie ogólne) włączyłam do innej ważnej intencji w której właśnie odprawiałam nowennę, gorącą i serdeczną prośbę o uzdrowienie i utrzymanie przy życiu drogiej mojej Matki. Obie łaski odebrałam za co niech będzie uwielbiony Bóg w Świętych Swoich! Jestem przekonaną, że tylko dzięki wstawiennictwu sp. Przewielebnej Matki Jadwigi otrzymałam wysłuchanie mych próśb. S. Dominika I. B. z III Zak. Domin.

Minkowice — Wywiązując się z obietnicy składamy publiczne podziękowanie Najśw. Sercu P. J., które za przyczyną św. Teresy od Dz. J. Matki Ksawery oraz modlitw SS. Karmelitanek z ul. Łobzowskiej wysłuchała naszych próśb i poratowała w bardzo ważnej sprawie dając zupełny triumf sprawiedliwości. Zygmunt i Maria Rulikowscy.

Zakopane — Najgorętsze dzięki św. Tadeuszowi i św. Antoniemu za wysłuchanie nowenny i wybawienie z ciężkiej sytuacji finansowej składa Helena Marczowska.

Jaworzno — Kiedy groziła mi operacja nogi w kolanie udałam się z prośbą do św. Józefa, by się wstawił za mną do Serca Jezusowego i do Matki Bożej N. Pomocy. W przeciągu tygodnia kolano wyzdrowiało, za co z całego serca dziękuję. Helena Koczurówna.

Potwierdzam prawdziwość zeznania. Ks. Wełna Władysław.

Warszawa — Składam serdeczne podziękowanie św. Tereni za wyjednaną u Boga łaskę uleczenia krewnego z długotrwałego nałogu. A. T.

Kosztowy — Z głębi serca składam podziękowanie Najsł. Sercu J., Matce B. Szkaplerznej za przyczyną św. Józefa, św. Tereni i relikwii O. Rafała za odzyskane zdrowie. rodz. Figurów.

Piece — Dziękuję serdecznie Najsł. Sercu P. J., Najśw. M. P., św. Teresie od Dz. J., św. Antoniemu i św. Jordanowi za uzyskaną pracę męża. Agnieszka Rozkosz.

Świerklany — Zgodnie z przyrzeczeniem dziękuję gorąco św. Teresie od Dz. J. za łaskę wyzdrowienia z ciężkiej choroby. Friebe, nauczyciel.

Cielimowo — Dziękuję za pomoc w sprawach materialnych Matce Najświętszej, królowej Jadwidze i M. Teresie Marchockiej. Halina Nieniewska.

Wadowice — Za otrzymaną łaskę dziękuję O. Rafałowi. Maria M.

Św. Teresie od Dz. J. za cudowne uzdrowienie dziękuje. S. M. K.

Kraków — Dziękuję gorąco Najsł. Sercu J., Najświętszej Maryi Pannie i św. Teresie od Dz. J. za wielką łaskę. Proszę o dalszą opiekę i błogosławieństwo w rodzinie. Honorata Jarząbek.

Dziękuję serdecznie ks. P. Skardze za wstawienie się za mną przed Bogiem w pewnej sprawie przed paru laty. M. J.

Lwów — Św. Tereni za otrzymaną łaskę dziękuję. Hilda Oleszczukowa.

Częstochowa — Dziękuję Najsł. Sercu P. J. i M. B. Nieustającej Pomocy za uzdrowienie mojej siostry z bardzo ciężkiej choroby, połączonej z czterema innymi. Z wszystkich razem wyszłam już przed rokiem, a obecnie mimo ciężkiej pracy czuję się zdrowa, za co niech będą Bogu dzięki. Felicja Cekus.

Jarosław — Z całego serca dziękuję O. Rafałowi za przyjście z pomocą w ciężkim zmartwieniu i za otrzymanie posady. Maria Szeliga.

Kraków — Dziękuję O. Rafałowi za zdrowie i proszę o dalszą opiekę A. B.

Lwów — SS. Bazylianki dziękują za opiekę nieba i proszą o modlitwę.

Lublin — Dzięki największe Panu Bogu, iż za pośrednictwem M. B. Niepokalanej i O. Rafała i przy pomocy modlitw do P. Jezusa Trybunalskiego w katedrze lubelskiej zostałem uwolniony od złych ludzi, którzy mnie chcieli skrzywdzić, a od których ja uwolniłem się modlitwą. S. Wojno.

Czerniewice — Najświętszemu Sercu J. Najświętszej P. Maryi Loretańskiej, św. Antoniemu i św. Teresie od Dz. J. za życie piękne i czyste, za dar czystości i Bożą miłość. Stefan Fijałkowski.

Koło — Za liczne łaski przez pośrednictwo św. Teresy od Dz. J. odebrane dziękuję. E. Głuchowska.

Brzezinka — Na intencję mojej siostry, chorej na zapalenie środkowego ucha, i na skrzep w nogach odprawiłam nowennę do Serca Pana Jezusa i do św. Józefa obiecując w razie wyzdrowienia ogłosić w Głosie Karmelu. Z radością i wdzięcznością spełniam dzisiaj przyrzeczenie, gdyż siostra wyzdrowiała. Gaza Maria.

Na fundusz wydawniczy Głosu Karmelu:

Zł.: Fr. Pochaba, Gierałtowice 5; Józefa Kochowa, Warszawa 5; Józefa i Jan Płaszczykowie, Gierałtowice 3; N. N. 10; S. Moskalczyk Kraków (na biednych) 3; Maria Rulikowska, Melgiew 5; Irena Borkowska, Zapolice 2; Helena Koczur, Jaworzno 5; Agnieszka Rozkosz, Piece 2; A. T., Warszawa 10; Friebe, Świerklany Górne 5; Maria M., Wadowice 5; S. M. K. 1; Honorata Jarząbek, Kraków 2; Busko-Zdrój, Eugenia Zakrzewska (z prośbą do M. B. Uzdrawiającej o opiekę nad rodziną) 2; Hilda Oleszczukowa, Lwów 5; Jadwiga Strzelewicz, Poznań 1; Helena Kosmela, Katowice 3; Zofia Karpowiczowa, Warszawa 4; Władysław Wolański, Grzymałów 10; Janina Mossoczy, Krasnystaw Lubelski 2; ks.

Łukacz Symeon, Stanisławów 2; SS. Bazylianki, Suchowola 2; Jan Fr. Drewnowski, Sulejówek 10; J. F. Patrynowie, Lwów 10; D. L., Lwów 3; Gaza Maria, Brzezinka 2; Leksandrówna, Kraków 1.

Za Ofiarodawców i Przyjaciół „Głosu Karmelu" odprawia się 12 uroczystych Mszy św. rocznie, przed ołtarzem św. Teresy od Dziec. Jezus w Krakowie.

Na stypendium im. O. Rafała Kalinowskiego.

Zł.: Wojno Stanisław, Lublin 3; Roman Sikorski, Poznań 1.40; Elżbieta Ziembicka 1; Czesława Pawlicka, Gostyń 1.50; Franciszek Wilczek 5.

Na kościół we Lwowie.

Zł.: Karolina Gawienka, Paniowy 5.

Módlmy się za naszych zmarłych III Zak.

Michna Anna (s. Eufrozyna od św. Alberta), Orzegów — † 18. VIII. 1937; lat 81, w Zakonie 8 — Magdalena Wystyrk, Tunskirch — † 25. VII. 1937 w Zakonie 12 — Julia Marszałek (s. Helena Bronisława od św. Alojzego) Chełm — † 25. XI. 9137 w Zakonie 3 lata.

Za Czytelników „Głosu Karmelu", Hr. Karol Hubert Rostworowski, Kraków.

E. hr. Dulin Borkowska, Młyniska — Konstanty Zaremba, Warszawa — Wieczorkowa Anna, Chodzież — Józef Stanik, s. Stanisławy, Mazowszany — Marcinkiewiczówna Domicela, Wilno — Paweł Janek, Hajduki Wielkie — Józefa Czajowa, Hajduki Wielkie — dyr Ludwik Włoczewski, Warszawa — Maria Gutowska, Warszawa — Dominik Okręglicki, Łękawica — Radońska, Kraków — J. Breza, Sonnen Walde — Jan Patyk, Chełmek — Ludwik Gębarzewski, Lwów — Matysik Piotr, Krzeszowice — Janina Kostanecka, Kraków — Zofia Kaperowa Kraków — ks. Jan Palka, Porąbka Uszewska — Helena Stopczyńska, Przemyśl — St. Polaczek, Kraków — Anna Wronowa, Kraków — s. Helena, SS. Miłosierdzia, Lwów — Agnieszka Dąbska, Tenczynek — Fr. Lendowski, Szopienice (Chóry Mar.) — Sydonia Kowarzykowa, Lwów.

Ofiary na Misje karmelitańskie złożyli:

Zł.: Franciszek Filipczyk, na wykup dziecka 30; NN. 1; Fr. Mazur 50 gr.; T. G. Kraków 5; Zofia Zawiszanka, Kraków 1; Konarkówna, Kraków 3; Antonina Zajglerowa, Sosnowiec 5; J. Kostyra, Lędziny 2; Kazio Juzwa, Zaleszczyki, znaczki pocztowe; p. Paczkowska, Poznań 20; Karmelici, Wadowice 5; NN. Wadowice 5; Józefa Bothówna 2.50; Alfons Gering, Kochłowice 10; III Zak. Karmelit. W. Chełm 7; Tr. M. Lublin 5; NN. Gierałtowice 10; Maria Kalamus, Kraków 3; A. G. Kraków 5; Roman Bartosik, na wykup dziecka 100; Karmelitanki, Lwów 37; składka, Kraków 20; „Chóry Mar.", Kraków 175; Wadowice 59; Kosztowy 31; Orzegów 30; Szopienice 30; Andrychów 25; Wilno 19; p. Jamrozówna 17; Ruda Śl. 17; Chropaczów 12.25; G. Śląsk 12; Tomice 10; G. Śląsk 9, Ranik 5; Miadzioł 2.50.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków „Chórów Mar." odprawi się Msza św. dnia 19 marca, t. j. w uroczystość św. Józefa.

Na beatyfikację Sługi Bożego, O. Rafała Kalinowskiego, złożyli ofiary:

Zł.: M. K. Wilno, jako wotum 5; J. Sz. Wilno 5; Antonina Zajglerowa, Sosnowiec 5; NN. Brzezinka 10; NN. Czerna 5: Franciszka Kancer 5 Dol.; J. Kostyra, Lędziny 2; Józef Szczurek, Łagiewniki 3; Elżbieta Ziembicka 1; p. Paczkowska, Poznań 10; E. N. Kobierzyn, jako wotum 5; NN. Kraków 2; Julia Sapińska 2; Bronisława Sachówna, Barwałd D. 10; A. B. Kraków, jako wotum 20; Agnieszka Mucha, Kraków, wotum 10.

„GŁOS KARMELU" KRAKÓW UL. RAKOWICKA 18

P. K. O. Nr 407.212. Telefon 165-40.

Miesięcznik wychodzi pod koniec każdego miesiąca w objętości 40 stron.

Prenumerata roczna; w kraju od 3—5 zł; w Ameryce 1 dol.; we Francji 20 fr; w Czechach 25 kor. we Włoszech 15 lir

Za artykuły nie zamówione nie uiszcza się honorarium, rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca. Przedruk art. bez uprzedniego pozwolenia Redaktora prawnie zastrzeżony. Przesyłając ogłoszenia i podziękowania należy załączyć ofiarę na koszta druku

Za Redakcję odpow. **O. Bernard** od Matki Bożej, za Administrację **O. Paweł** od św. Piotra

Cenzorzy zakonni; O. Jan Kanty i O. Paweł Cenzor władzy kośc. ks. Dr Karol Kozłowski.

SALVIS DECRETIS URBANI VIII

Za pozwoleniem władzy duchownej i przełożonych zakonnych.

Drukarnia »Powściągliwość i Praca« w Krakowie, Kazimierza Wielk. 95.